Nr. 219. **Lwów — Niedziela dnia 22 Września.** **Rok 1901.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i t. p., reklamy dla firm, koncertów, podziękowania i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schönbergowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korpusem zwykłym „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: F. 17 po Św. Maur. | N. 16 po Ś. Ht. 7
Jutro: św. Tekli P. | Mynodory M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 53
Zachód „ „ 5 m. 52

Długość dnia godzin 11 minut 59
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Z powodu zbliżającego się kwartału uprasza my o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona:

Miesięcznie	*2 K. 20 h.*
Kwartalnie	*6 „ 60 „*
Półrocznie	*13 „ 20 „*
Rocznie	*26 „ 40 „*

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Jeneralna dyrekcya dla budowy dróg wodnych.

Jedno z pism wiedeńskich doniosło niedawno, że uchwalony przez Radę państwa projekt budowy kanałów spławnych uledz ma rozmaitym zmianom, i że zwłaszcza budowa kanału, łączącego Dunaj z Odrą, ma być na razie zaniechana. Pogłoskę tej zaprzeczono jednak jak najbardziej stanowczo, przyczem zwrócono uwagę na to, że rząd nie ma nawet prawa zmieniać w czemkolwiek projektu budowy dróg wodnych, gdyż uchwalona przez Radę państwa ustawa jest imperatywna i wkłada na rząd obowiązek w ściśle oznaczonym terminie rozpocząć budowę kanałów, wyliczonych w tej ustawie, i do pewnego terminu ją ukończyć. Jedynym warunkiem, od którego spełnienia uczyniono zależnem rozpoczęcie budowy dróg wodnych, jest to, ażeby kraje zobowiązały się ponieść przewidzianą w ustawie część kosztów. Jeżeli ten warunek zostanie spełniony, w takim razie rząd musi budować. Przy tej sposobności podnieść należy, że rząd nietylko nie spuszcza tej sprawy z oka, lecz przeciwnie przygotowuje się do niej bardzo gruntownie i właśnie ostatniemi dniami powziął niezmiernie ważną decyzyę zorganizowania jeszcze w ciągu tej jesieni osobnego urzędu dla budowy dróg wodnych.

Aż do niedawna mówiono, że skutkiem uchwalenia ustawy kanałowej powstać ma w Austryi osobne ministeryum robót publicznych, któremu podlegać mają wszystkie zgoła budowy, a więc także budowa dróg wodnych. Takie techniczne ministerya istnieją już w wielu państwach, jak w Prusach, Francyi, Włoszech i Belgii. Dlaczego w ostatniej chwili zarzucono tę myśl, nie wiemy, przypuszczać jednak można, że zadecydował o tem ten wzgląd, że powołanie Słowianina na urząd ministra robót publicznych wywołałoby niezadowolenie w obozie niemieckim, a na odwrót, Czesi obraziliby się na to, gdyby tym ministrem został Niemiec. Wobec tego nie będzie miała Austrya technicznego ministeryum, tylko jeneralną dyrekcyę budowy dróg wodnych. Obejmie ona, oprócz sprawy budowy kanałów, także wszelkie rozrzucone dotychczas w ministeryach spraw wewnętrznych, handlu i rolnictwa agendy, odnoszące się do rzek żeglownych i spławnych, jak i niespławnych, zabudowania potoków górskich itp.

Kompetencya zatem tego nowego centralnego urzędu będzie bardzo rozległa i właściwie będzie on tylko nazwą różnił się od ministeryum, skoro szef tego urzędu podlegać będzie jednemu z ministrów. Wobec tego, że nie mamy w Austryi jeszcze żadnego doświadczenia pod tym względem, niepodobna ocenić, co byłoby dla sprawy lepsze: czy osobne ministeryum, czy też jeneralna dyrekcya. Być może zresztą, że ten urząd przechodzić będzie taki rozwój, jak ministeryum kolejowe. Początkowo bowiem istniał tylko w ministeryum handlu departament dla spraw kolejowych, potem powstała osobna sekcya, następnie jeneralna inspekcya, następnie jeneralna dyrekcya kolei państwowych, a w końcu ministeryum kolei żelaznych. Bardzo więc możliwe jest, że z jeneralnej dyrekcyi dla budowy dróg wodnych, która powstać ma wkrótce, wyłoni się kiedyś osobne ministeryum robót publicznych.

Wybory.

Piszą nam z Wiednia, 20 września:

Gdyby z wyniku wyborów sejmowych w Galicyi i Krainie można wnosić o ogólnym nastroju politycznym, trzebaby przypuszczać, że prądy radykalne słabną w Austryi. W Krainie radykalna frakcya Tavczara i Hribarza wytężyła wszystkie siły, aby pokonać konserwatywne stronnictwo Słoweńców i zdobyć większość w sejmie lublańskim. Kampania, rozpoczęta w Izbie poselskiej przeciw wodzowi konserwatystów drowi Susztersiczowi, stanowiła wstęp do tej agitacyi wyborczej. Pp. Tavczar, Ferjanczyc itd. nie szczędzili ani oszczerstw, ani szumnych deklamacyi, aby podburzać ludność przeciwko konserwatystom. Optymiści radykalizmu przepowiadali zupełną klęskę obozu dra Susztersicza. Tymczasem konserwatyści wracają do sejmu wzmocnieni. W gminach włościańskich utrzymali się nietylko przy swych dawnych 14 mandatach, ale zdobyli także 15ty, który w dawnym sejmie był reprezentowany przez posła radykalnego. Z 11 mandatów miast i izby handlowej, stronnictwo p. Tavczara zatrzymało tylko 9, jeden z nich musiało oddać konserwatystom, którzy zatem posiadają obecnie 16 mandatów, — o 2 więcej, niż w dawnym sejmie. Niemcy utrzymali się przy swym mandacie miasta Gottschee (księstwo Auerspergów) i, jak zawsze, rozporządzać będą 10 mandatami kuryi wielkich posiadłości. Żadne więc z trzech stronnictw nie stanowi o własnych siłach większości w sejmie. Byle jednak radykaliści słoweńcy nie dozwalali poparcia ze strony konserwatystów posłów kuryi wielkiej posiadłości (!), sejm lublański nie powinien hołdować prądom radykalnym.

Także zawarty wczoraj kompromis pomiędzy staroczechami a młodoczechami oznacza pewien zwrot pomyślny w kierunku konserwatywnym. Dowodzi on, że młodoczesi nareszcie zwątpili o możliwości wyłącznego reprezentowania ludności czeskiej i że zagrożeni przez prądy ultraradykalne, czują potrzebę zjednania sobie rozproszonych, ale bądź co bądź nie wytępionych zupełnie żywiołów staroczeskich, t. j. względnie umiarkowanych, które przeżyły epokę świetnego rozkwitu stronnictwa młodoczeskiego. Wprawdzie kompromis przyznaje staroczechom tylko 10 mandatów, a zatem w praktyce znaczy bardzo mało. Jednakże choćby 10-ciu staroczechów wybitnych i doświadczonych w życiu publicznem, takich n. p. jak byli burmistrz Pragi dr. Szolc, albo dr. Mattusz (pierwszy znawca sprawy czeskiej), mogłoby się stać jądrem nowego potężnego ugrupowania stronnictw. W każdym razie sam fakt kompromisu świadczy, że pewne tamy i nie zalewa bez wszelkiej przeszkody brzegów.

Po stronie niemieckiej, a raczej niemiecko-czeskiej, dotąd nie znać podobnego wpływu wyborów sejmowych. Co byłoby logicznem następstwem, gdyby frakcya niemiecko-radykalna odniosła stanowcze zwycięstwo w wyborach sejmowych, to sprytnie napomknął i przedrzeźnił jeden z organów stronnictwa ludowego, karyntyjskie *Freie Stimmen*, proponując ironicznie, aby w miejsce Pradego — Schoenerer został wybrany prezydentem Izby! *Alldeutsche Rundschau* udaje, że nie rozumie gorzkiej ironii, lecz propozycyę dziennika karyntyjskiego na serio przyjmuje do wiadomości. Logicznym trybem istotnie, po zupełnem zwycięstwie stronnictwa wszechniemców nad ludowcami i postępowcami, p. Schoenerer powinien zostać wiceprezydentem Izby, a Wolf — „ministrem dla Niemców". Wyborcom oddzielił to polityczną śmieszną konsekwencyę, aby przekonać wyborców niemieckich o niedorzeczności, którejby się dopuścili, wybierając wszechniemców!

Kronika wiedeńska.

Wiedeń 18 września.

(Przyszła Rada państwa. — Odznaczenie ministra Böhm-Bawerka. — Dworzak. — Ubezpieczenie robotników magistrackich. — Egzekucya należytości za wody. — Drogie lampy.)

(y) Już więc wiadomo, że Rada państwa będzie zwołana na 22 października. Ogłoszono już program przyszłej pracy w Izbie. Oprócz budżetu na rok 1902, po którego załatwieniu przystąpionoby dopiero do narad nad taryfą celną i ugodą handlową z Węgrami, zawiera program następujące punkta: unormowanie podatku od biletów jazdy, projekt ustawowy, dotyczący towarzystw fachowo-rolniczych, kwestyę zabezpieczenia na starość urzędników prywatnych i reformę istniejącej ustawy prasowej. Z tego programu wynika, że obok prezesa gabinetu, najważniejsze zadanie będzie miał minister skarbu, tej też okoliczności przypisują niektórzy odznaczenie, jakie od Cesarza otrzymał ten minister. Zdaje się jednak, że Monarsze chodziło przedewszystkiem o zaakcentowanie przed światem szczególnego swego ku niemu zaufania, jakoteż uznania dla głębokiej jego wiedzy. Dr. Böhm-Bawerk otrzymał znak honorowy dla zasłużonych na polu umiejętności i sztuk pięknych — odznaczenie, jakiem się poszczycić dotychczas nie mógł żaden minister austryacki. Ale dr. Böhm-Bawerk posiada w istocie sławę znakomitego w dziedzinie ekonomii społecznej pisarza, a imię jego, jako uczonego, znane jest nietylko w Austryi, lecz także po za granicami państwa. Niedawno jeszcze odbyła się w gazetach amerykańskich wielka literacka polemika co do głównego dzieła tego ministra „o kapitale procentowym". W kontrowersyi tej zabrał ostatecznie głos sam Bawerk. Znaną jest również jego krytyka „Kapitału" Marxa, która braki i błędy w teoryi tego „ojca socyalizmu" odkrywa w dosadny i bystry sposób. Na uwagę jeszcze zasługuje, że dr. Bawerk wydaje wspólnie z Ernestem Plenerem i szefem sekcyi Inama-Sternegg'em cenione w naukowych sferach czasopismo dla ekonomii i polityki socyalnej.

Cesarz Franciszek Józef jest prawdziwym mecenasem; nie skąpi wcale odznaczeń i poparcia dla tych wielkich umysłów, które w życiu politycznem żadnej nie odgrywają roli, lub żadnych nie piastują urzędów, przyczem narodowość ich nie wchodzi wcale w rachubę. Przypomnę tylko, iż w podobny sposób, jak teraz minister skarbu, został odznaczony Henryk Sienkiewicz; przypomnę zaszczyty, jakie przypadły w udziale czeskiemu poecie Vrchlicky'emu i również czeskiemu kompozytorowi Dworzakowi. Tego ostatniego nie minie zresztą teraz bezwątpienia nowe wyszczególnienie, a to z okazyi sześćdziesiątej rocznicy urodzin. Antoni Dworzak jest dziś pierwszorzędnym kompozytorem. Szczytu tego dopiął niepożytą energią i nieustającą nad sobą pracą. Jako syn biednego rzeźnika, w małej mieścinie czeskiej, byłby z pewnością odziedziczył po ojcu jego zawód, gdyby nie nauczyciel ludowy, który poznał się na niezwykłych zdolnościach chłopca i zaopiekował się jego losami. Wydobywszy się z ciasnego swego otoczenia, Dworzak zwrócił na siebie odrazu uwagę profesorów, a gdy ubiegając się o stypendyum, podał pracę swą do oceny Brahms'owi i uzyskał tym sposobem uznanie i miłość tego mistrza, było mu już i powodzenie zewnętrzne przed szerokim światem zapewnione. Brahms, który miał za sobą posłuszną na każde skinienie prasę, kazał otrąbić „nowego geniusza" i zapewnił tak Dworzakowi przedewszystkiem byt materyalny.

Zli ludzie utrzymują wprawdzie, że zazdrosny muzyk myślał w ten sposób pozbyć się współzawodnika o sławę i nieśmiertelność, gdyż spodziewał się, że młodzieniec, porwany szałem aplauzów i znalazłszy się nagle w wirze uciech doczesnych, zatraci hart duszy i możność dalszego sił swych rozwijania; jednakże, bądź co bądź, Dworzak, jako geniusz, nie dał się oszołomić i kształcił się dalej bez przerwy. Jakoż zasłynęło wkrótce jego nazwisko także i u obcych. Mówiono o nim z podziwem w Niemczech, we Francyi, w Anglii, w Ameryce — wszędzie. W Wiedniu doznał wprawdzie zawodu, ale nie jako artysta, lecz jako człowiek. Gdy bowiem dawano po raz pierwszy większą rzecz jego w tutejszej operze, zebrani umyślnie celem demonstracyi anticzeskiej szowiniści niemieccy, wszczęli taki skandal, że musiano przerwać przedstawienie. Odtąd nie widziano naturalnie więcej nazwiska do żywego ugodzonego kompozytora na teatralnych afiszach rezydencyi. Dopiero w bieżącym roku, w zimie — po tak długiej pauzie — mają wystawić tu najnowszą operę jego „Rusałkę". W tutejszych kołach prawdziwych znawców był Dworzak ceniony od samego początku. Jego symfonie np. w D-dur i D-moll, lub też jego rapsodye słowiańskie budziły w muzykalnych sferach wiedeńskich zawsze podziw i entuzyazm niezwykły, a z muzyki kameralnej jego sekstet smyczkowy i koncert w D- i Es-dur, wywołał żywe zajęcie. W większej jeszcze mierze dotyczy to wszystkich bez wyjątku kompozycyj wokalnych tego mistrza. Już pierwszy jego utwór tego rodzaju porywał słuchaczy, a gdy usłyszano później „Stabat Mater", zapał nie znał już końca. To olbrzymie powodzenie wymienionego utworu było mu też — jak sam powiada Dworzak — bodźcem do dalszej w tym kierunku pracy. Tak powstało oratoryum „Święta Ludmiła" — rzecz, w której klasycyzm i duch nowoczesny w przedziwną zlane harmonię, tak powstało dalej „Requiem", dawane po raz pierwszy w roku 1890 w Birmingham, a w dziesięć lat później w Wiedniu, tak wreszcie jego ballada chórowa „Swatebni Koszile", do głębi przejmująca swoją grozą nastrojową. Na uwagę jeszcze zasługuje lżejsza muzyka salonowa Dworzaka, która jak wszędzie, tak też i tu, nie małą cieszy się popularnością. Do niej należą tańce słowiańskie, legendy, echa z Moraw itd.

Od swego wielkiego poprzednika Smetany różni się Dworzak nutą bardziej, że się tak wyrażę, kosmopolityczną. Tamten śpiewał wyłącznie prawie dla swego narodu, ten wyrobił muzyce czeskiej obywatelstwo światowe; tamten był pełen tęsknoty i zadumy, a kiedy się już uśmiechał, to tylko przez łzy, ten natchnął utwory swoje wielkimi porywami szczęśliwszego geniusza, któremu cały świat stoi otworem, tamten rwał się do szerszych widnokręgów, a czuł się skazanym na same Czechy, ten przelatywał obce kraje, a tęskniąc za ojczyzną, tęsknił tylko tak, jak bohater, który wie, że wróci do niej wkrótce, że wróci jako zwycięzca i tryumfator.

Mieliśmy tu wystawę gastronomiczną. Było to coś nowego: nie potrawy i napoje, ale historye urządzeń biesiadnych: *menu*, zastaw, naczyń itd. Ma to sens, bo przecież sposoby jedzenia i picia, to rzecz także dość ważna i znamienna. Ale przy tej sposobności były obrady nad tem, jak należy najlepiej urządzać właściwe wystawy kucharskie? Dotychczas okazywano rozmaite potrawy, publiczność napróżno połykała ślinkę, a po wystawie — zepsute okazy rzucano do kanałów dla szczurów. Otóż reforma w tej mierze jest łatwą, a może być wielce popularna i korzystna. Mianowicie zaproponowano, żeby wystawa kucharska trwała w Wiedniu sześć dni, a każdego dnia była inną i każdego dnia była zjadana i wypijana. Dzień pierwszy: zimna i gorąca kuchnia wiedeńska, same jej właściwości; dzień drugi: kuchnia węgierska; dzień trzeci: francuska; dzień czwarty: angielska, dzień piąty: włoska; dzień szósty: szwedzka. Publiczność miałaby sposobność przekonywać się o zaletach każdej kuchni i o talencie kuchmistrzów, cała wystawa byłaby codziennie zjadana, deficyt wystawy byłby niemożliwy. Zdaje mi się, że ten plan czy system wystawy byłby bardzo racyonalnym, a doskonaleby się i u nas dał zastosować, nawet przez cały rok.

Gmina miasta Wiednia zaprowadziła przed dwoma laty własną asekuracyę swych robotników, i to zarówno na wypadek choroby, jak i w razie nieszczęśliwych wypadków. Był to krok ogromnie doniosły z tego głównie względu, że oznaczał wyrwanie robotników magistrackich z pod wpływu socyalistów, którzy w swoich kasach chorych mają główne ogniska agitacyi. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej przedłożono po raz pierwszy sprawozdanie o tem ubezpieczeniu robotników we własnym zarządzie gminy. Główne cyfry tego sprawozdania są następujące: W czasie od 1 lipca 1899 po koniec grudnia 1900, dostarczyli robotnicy gminni ogółem 3,360.032 dni roboczych. Zachorowało w tym czasie 5139 robotników, i chorowało przez 93.659 dni, t. z., że przeciętna choroba jednego trwała $18^1/_5$ dnia. Suma zasiłków, jakie otrzymali robotnicy w czasie choroby, wynosiła 238.674 koron, a zatem każdy robotnik w czasie choroby otrzymał z funduszów gminnych przeciętnie 2 korony 54 halerzy dziennie. Tak wysokiego przeciętnego zasiłku nie płaci żadna kasa chorych w Austryi. Stosunkowo najwięcej chorych dostarczają robotnicy gazowi (55%), następnie straż ogniowa (48%), a po niej zamiatacze ulic (39%). Zasiłek w razie choroby, udzielany bywa przez 20 tygodni — podobnie jak w innych kasach chorych. Socyalistom oczywiście nie podoba się ta asekuracya miejska, pozbawiająca ich władzy nad kilkutysięczną armią zamiataczy, robotników ziemnych itp. — to też socyalistyczny członek rady miejskiej Reumann krytykował to urządzenie jako jeden ze środków, za pomocą których magistrat chce rządzić despotycznie robotnikami, i domagał się, ażeby przynajmniej stworzono na wzór innych kas chorych sąd polubowny, w którymby zasiadali także reprezentanci robotników, a do którego mogliby robotnicy zwracać się z zażaleniami, np. gdy któremu z nich za mały zasiłek wyznaczą, albo gdy go lekarz za wcześnie uzna za zdrowego, i każe mu wracać do pracy itp. Referent tej sprawy poseł Bielohlawek sprzeciwił się jednak jak najbardziej stanowczo temu wnioskowi, gdyż zdaniem jego, byłoby to wprost obrazą dla gminy, ustanawiać jeszcze jakąś instancyę ponad magistratem i wydziałem miejskim. Skoro gmina tak wielkie ofiary ponosi na ubezpieczenie swych robotników, to z pewnością organy jej nie będą się targowały z robotnikami o jakiegoś marnego guldena lub dwa, a z praktyki w innych kasach chorych wiadomo, że do tego rodzaju sądów polubownych odwołują się przeważnie tylko pijacy, którym się nie chce pracować. Rada miejska olbrzymią większością uznała słuszność tych wywodów i odrzuciła wniosek o ustanowienie sądu polubownego.

Druga ważna sprawa, która zajmowała wczoraj radę miejską, dotyczyła prawa gminy do pozbawienia wody do picia tych domów, których właściciele nie płacą regularnie opłaty gminnej za pobór wody z wodociągów miejskich. Właściciele domu przy Führichgasse Nr. 1, bracia Ofenheim, nie płacili bowiem tej należytości, wobec czego Magistrat kazał zamknąć kurki, doprowadzające wodę do tego domu. Ofenheimowie odwołali się do Namiestnictwa a ono orzekło, że Magistrat przekroczył swój

69)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Bacz na konie! Musimy się tu zatrzymać! Może kuryer lub ktokolwiek do pioruna przejeżdżać będzie, co nam drogę wskaże!

Napoleon zeskoczył lekko z konia, rzucił cugle Rustanowi i pewnym krokiem wszedł do karczmy — prowadzony przez żyda arendarza i żydowice.

Karczma pod Błoniem była, jak wszystkie owoczesne karczmy, brudna, ledwie okratowanym szynkwasem, ławami i kilku stołami zastawiona, oświetlona syczącą łojówką zatkniętą na gwoździu przy szynkwasie, pełna zaduchu, świecąca pustką.

Bonaparte rzucił okiem po izbie, wzdrygnął się i, nie zwracając uwagi, na szwargoczących doń żydów, jął wielkimi krokami mierzyć karczmę.

Arendarz tymczasem z żydówkami dreptał za swoim gościem i napraszał się.

— Wielmożna osoba może życzy krupnik! Taki krupnik jak u Moszka he... to jego może na całym świecie nie ma! Nie?!...

— Czekaj, czekaj! — przerwała starsza żydówka. — Co ty wielmożnej osobie zawracasz głowę z krupnikiem! Osoba pyje może same wyno! Proszę wielmożnego pana... ja doradzę, ja powiem... maślacz!!... No — już?!... Maślacz!!

— Salcia! Jejej! — dziwiła się druga żydówka. — Tobie się zdaje, że każdy musi pić zaraz! Wielmożny oficer... może chce jeść! Jedno słowo! Ośm jajki na jajecznicę! Co?! Mam głowę!!...

— Tsyt! Sza!! — wmieszał się arendarz. — Najpierw kuń! Potem oficer! Taki jest wojskowy porządek!... Może dwie miarki owsa?!...

Bonaparte nie zwracał z początku uwagi na bezładne okrzyki i na to asystowanie mu, lecz nagle uczuł, że go ktoś trącił w ramię. Odwrócił się ostro i chciał zgromić śmiałka — lecz, ujrzawszy pociesznie wykrzywioną trójcę, która mlaskając językami, potrząsając butelkami i gestykulując żywo, chciała mu na migi wytłómaczyć, jak znakomicie karczma była zaprowidowaną — roześmiał się.

Karczmarzowi tego znaku tylko było potrzeba. Bez ceremonii zbliżył się już do Bonapartego, ujął go pod ramię i do ławy poprowadził — kurz strzepnął połą chałata i gościa usadowił; zaczem, skinąwszy na żydówki jął zastawiać cynowe talerze, kubki, butelki, chleb, ser, jaja gotowane. Aż starsza żydówka go napomniała.

— Moszek! Moszek! Ty nie wiesz co robisz!... Taki... ni wojskowy ni szlachcic... on ci może nie zapłaci!...

— Co to nie zapłaci!? Niech spróbuje!

— Wielka rzecz!... Mało tu rozbójników rozmaitych! Sam jeden — no, we dwóch po nocy się włóczą!...

Uwaga żydówki podziałała piorunująco — zapał karczmarza ostygł w jednej chwili. Spojrzał nieufnie na gościa.

Bonaparte ubawiony niespodziewaną przygodą i tem niezwykłem otoczeniem, oglądał ciekawie butelki, próbując wyrozumieć, co w nich było. W końcu odsunął od siebie i jadło i naczynia, czem arendarza i żydowice wyprowadził z cierpliwości.

— Co, co to jest!? — krzyknął żyd. — To... to kazał sobie naznosić, a teraz nie chce mu się jeść... nie chce pić! Nie chce może płacić!...

— Widzisz, ja od razu mówiłam! — przytakiwała starsza żydówka.

— Salcia!... Leć po sołtysa! — dysponował żyd. — Zobaczymy! Pierwszy lepszy taki co się włóczy! Może już tu nie ma ludzi!? Moje pieniądze? Mnie się należy!... Ja tu karczmy za darmo nie trzymam!!... Tu nie może być żadne rozbójstwo!!...

Karczmarz coraz natarczywiej jął przyskakiwać do gościa. Hałas się wzmagał. Bonaparte nachmurzył się zlekka, lecz w tejże chwili za ścianą, w przyległej komorze rozległ się cichy chrobot. — Drzwi się uchyliły powoli... w głębi dał się słyszeć krótki okrzyk przerażenia.

Karczmarz z żydowicami zacietrzewiony myślą o niechybnej stracie, nie zwrócił był uwagi na ruch w komorze i jął gwałtowniej jeszcze gestykulować a nawoływać:

— Tak robią francuskie wojaki!... Tfy!... Ja nie da...

Żyd nie skończył zdania, bo w tejże chwili drzwi od komory otwarły się ze stukotem i dwie tęgie postacie rzuciły się na karczmarzy.

W izbie powstał tuman pyłu, jakiś pisk krótki, przeraźliwy a potem łomot wyrzucanych do komory ciał i dziwaczne nawoływania:

— A przyłóż-że mu, niezdaro! — Cha psiawiary!... — Kości wam pogruchoczę!!... — Jasia!! — *Sacrebleu*!! — Ogryzki!...

Bonaparte porwał się był w pierwszej chwili z za stoła i chwycił za szpadę, — lecz za nim zdołał wyrozumieć, kto z kim i o co tak się gwałtownie rozprawił z żydami — w izbie dwa głosy ryknęły z mocą:

— *Vive l'empereur*!!...

Rustan z kindżałem w ustach i odwiedzionemi krócicami stanął był już przy cesarzu.

Napoleon spojrzał bystro ku dwom prężącym się w głębi postaciom i zagadnął krótko:

— Coście za jedni!?...

— Maciej Żubr... podoficer — wyrzucił gwałtownie wielki chłop i głos uwiązł mu w gardle.

— Joanna Żubr, markietanka pierwszej legii... pierwszego batalionu!!... — odpowiedziała śmielej przysadzista baba, choć głos jej drżał a język kaleczył francuskie końcówki.

— Legii?! włoskiej!?

— Tak jest... generał... — Święty Antoni, to bym głupstwo palnęła! — Najjaśniejszy panie!

— Byliście w bitwach?!...

— Adyga, Hohenlinden, Salza... Marengo! — recytowała baba.

Napoleon skrzywił się nieznacznie.

— Ty byłaś?!...

— Byłam!

— A ten... człowiek?!...

— To... Najjaśniejszy panie nie człowiek, tylko mąż!...

— Byłeś więc także?...

— Był Najjaśniejszy panie! — przytwierdziła gorąco markietanka.

— Ciebie się nie pytam! — napomniał babę cesarz.

Żubrowa nagle straciła rezon, chciała się wytłómaczyć, lecz francuzczyzna cała ją odbiegła.

— Najjaśniejszy panie — zaczęła, wskazując na głowę męża. — Tutaj, to on... nic, — ale co tego... do batalii, bardzo mocny!...

— Drogę do Warszawy znacie?!...

— Ztamtąd wracamy!...

— Więc prowadźcie natychmiast. Konie może tu są!...

— Według rozkazu! — huknął tym razem Żubr całą piersią.

— Już... już... gębę rozpuszcza! — mruknęła pod nosem Żubrowa.

Bonaparte wyszedł na drogę i skinął na Rustana, aby podał mu konia. Za nim atoli zdołał dosiąść araba, już tuż za sobą usłyszał bezładny tupot. Obejrzał się. Żubr i Żubrowa na małych chłopskich konikach, siedzieli już na oklep.

Arab ruszył naprzód, zanim kary, a w tyle pomykać zaczęły mierzynki. Z początku kawalkata szła dosyć zgodnie, lecz naraz chłopskie koniki do wolnych snać tylko przyzwyczajone pociągów, jęły ustawać. Mimo wysiłków ze strony Żubra i Żubrowej, dystans między nimi a Rustanem zwiększał się coraz bardziej, nadto bułanek podoficera, ledwie na jednym prowadzony kantarze, upierał się i zdradzał ciągłą ochotę do niesubordynacyi. Próżno Żubr cisnął go kolanami, kopał zlekka, cmokał, głosem zachęcał — bułanek grzywę jeżył, dyszał ciężko i zwalniał biegu.

— Jasia! — szepnął błagalnie podoficer.

— Widzisz... ty niedołęgo! — obruknęła baba. — A chciało się takiemu do kawaleryi! Mnie co do tego! Wędruj sobie na piechę! Myślisz! Bardzo mi twoja kompania potrzebna...

— Nie gadaj... nie poradzi! — odrzekł łagodnie Żubr.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zakres działania i poleciło mu otworzyć napowrót owe kurki. Namiestnictwo stanęło na tem stanowisku, że gmina ma wprawdzie prawo egzekwować swą należytość za wodę, w danym razie wystawić nawet dom na licytacyę, ale pozbawiać go wody nie może. Rada miejska uchwaliła jednomyślnie wnieść przeciw temu orzeczeniu Namiestnictwa rekurs do ministeryum spraw wewnętrznych, gdyby bowiem utrzymał się pogląd prawny Namiestnictwa, to mogłoby to mieć fatalne następstwa dla finansów gminy, która wydała przeszło 100 milionów na urządzenie wodociągów. Zdaje się, że gmina wygra w tej sprawie, bo referent Namiestnictwa widocznie zupełnie zapomniał o tem, iż przed dwoma laty w takim samym wypadku zapadła zupełnie odmienna decyzya Namiestnictwa, przyznająca Magistratowi prawo zamknięcia dopływu wody dla tych domów, których właściciele nie płacą należytości wodociągowej. Każdy zrozumie łatwo, że dla Magistratu zamknięcie wody jest najwygodniejszym środkiem egzekucyi i tego swego prawa będzie on bronił wszystkiemi siłami.

Niejeden z przechodniów, podziwiając piękne światło łukowych lamp elektrycznych, nie ma nawet pojęcia o tem, jak kosztowne jest to oświetlenie. Notujemy więc, że trzy wielkie lampy łukowe, które ustawione zostaną na placu „Praterstern“ przed dworcem kolei północnej i u wejścia do Prateru kosztować będą 45000 koron, zaś koszta zużycia prądu elektrycznego w celu wytworzenia w nich światła wyniosą 2377 koron rocznie. A zatem oświetlenie tych trzech lamp kosztować będzie przeszło 6 koron za jeden wieczór.

Mowa p. Piotra Górskiego.

II.

Zaznaczyłem to kilkakrotnie w Sejmie, a nawet dałem wyraz temu w sprawozdaniu o czynnościach Wydziału krajowego, jako referent komisyi sejmowej, że obraz stanu kraju, jaki jest w rzeczywistości, a obraz o stanie kraju, jaki można nabyć ze sprawozdań i przedłożeń Wydziału krajowego, nie zgadzają, ale różnią się między sobą. Wiem, że bardzo wiele uczyniono i nie chcę bynajmniej zmniejszać ani zasługi, ani wartości tego, czego dokonano na polu dróg i komunikacyj, szkolnictwa, szpitali, melioracyi i kultury krajowej, ale mimo to śmiem twierdzić, że w ogólnych stosunkach kraju jest nietylko bieda, za którą bynajmniej nie jesteśmy odpowiedzialni, ale jest tyie ujemnych stron i nieporządku, że stosunki krajowe bynajmniej nie są nietylko kwitnące, lecz poprostu niepomyślne. Otóż to bynajmniej nie przebija ze sprawozdań i przedłożeń Wydziału krajowego. Tak wiele się robi, tak wiele jest usiłowań, pracy, tyle wydatków — a jednakowoż zastanawiam się właśnie nad tem i pytam się, dlaczego nie ma odpowiednich rezultatów! Na to pytanie nie ma odpowiedzi w urzędowych aktach, ani publikacyach. Tego pytania tam nikt nie poruszył. Gdyby ktoś opierał swój sąd tylko na oficyalnych danych, a kraju istotnie nie znał, gdyby ktoś oceniał nasze stosunki tylko w tem oświetleniu, jakie w oficyalnych autonomicznych źródłach znajdzie, nie doszedłby do istotnych konkluzyj i nie wiedział, gdzie szukać naprawy. Gdyby naprzykład jaki uczony statystsa zagraniczny chciał nabrać wyobrażenia o naszych stosunkach, na podstawie publikacyj autonomicznych i przedłożeń Wydziału krajowego, musiałby dojść do wniosku, że się w tym kraju nietylko niesłychanie wiele dla podźwignięcia jego kultury zrobiło i ciągle robi, w czem miałby zupełną słuszność, ale nadto mógłby nabrać wyobrażenia, że małych tylko jeszcze potrzeba ulepszeń, aby poziom był bardzo wysoki i obraz jego rozwoju wcale pomyślny. Gdyby np. nieznający kraju jaki niemiecki statysta wyczytał i zliczył, ilu mamy różnych autonomicznych lustratorów, wszelkiego rodzaju inspektorów mleczarstwa, maślarstwa, ogrodnictwa, rybactwa, inspektorów kredytu i pożarnictwa, wędrownych nauczycieli rolnictwa i t. d., toby mógł sobie pomyśleć, że w kraju, w którym tak wiele różnorodnych organów wprowadzono — niczego już nie brakuje i mógłby dojść do wniosku, że gdyby jeszcze dodać choćby ze dwóch autonomicznych inspektorów pszczelnictwa krajowego, to Galicya istotnie będzie krainą mlekiem i miodem płynącą! Mógłby nawet napisać broszurę o tem i wykazać, że wiele podobnych instytucyj nawet bogate i kwitnące prowincye za granicą jeszcze nie mają. Ale gdyby ten sam statysta przyjechał do Galicyi i przyjrzał się naszym stosunkom i naszym miasteczkom od Oświęcimia do Borszczowa i Zaleszczyk, toby się zapytał, czy nie zabłądził z drogi, czy to jest ten sam kraj, o którego urządzeniach tak wiele wyczytał. Nie mógłby wyjść z zadziwienia, dlaczego ci ludzie, różne mniej więcej pożyteczne i dobre urządzenia, ale odnoszące się do wyższych rzeczy, zaprowadzają, a nie wezmą się do najprostszych, najpierwotniejszych, esencyonalnych i nieodzownie koniecznych; dlaczego budują rusztowanie do 3, 4 piętra, a nie pomyśleli o położeniu kamienia węgielnego pod budynek i wzniesieniu bodaj fundamentu, a mianowicie nie zabierają się do zaprowadzenia porządku, który jest niezbędnym warunkiem, aby się jakakolwiek kultura i dobrobyt przyjąć mogły.

Niezawodnie, że na polu kultury krajowej w ostatnich latach u nas wiele zdziałano, ale rezultaty byłyby większe, gdyby było więcej porządku. Owoce działalności Towarzystw rolniczych są jednakowoż dużo większe, bo się opierają na podstawie praktycznej. Akcya władz autonomicznych i państwowych, mojem przekonaniem, powinna być skierowana do melioracyi na większą skalę i ułatwienia kredytu melioracyjnego. Akcya zaś oficyalna Wydziału krajowego w sprawie kultury krajowej napotyka na grunt zupełnie nieprzygotowany, na warunki urządzeń nieodpowiednie, ma do walczenia z nieporządkiem u dołu, a we własnem łonie z pewnym dyletantyzmem i biurokratyzmem, który mu to bardzo utrudnia.

Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale co do różnych rzeczy w tej akcyi mam wielkie wątpliwości ze stanowiska praktycznego. Wprawdzie opinia publiczna każdy szczegół chwyta, a zwłaszcza dziennikarstwo podnosi i zaleca, czy to chodzi o kursa rybactwa, czy kursa dla pisarzy gminnych, czy wędrownych nauczycieli rolnictwa, jednakowoż dość sceptycznie na to wszystko się zapatruję, zwłaszcza, że po za tem wszystkiem częstokroć kryje się dążenie pewnych kół do tworzenia jak najwięcej posad płatnych z funduszu krajowego. Ostatecznie wszystkie te większe i mniejsze próby ciężą na kieszeni osób płacących podatek. Wydatki wszelkie można usprawiedliwić, jeżeli się dadzą osiągnąć znaczne rezultaty i korzyści. Jeżeli zaś wskutek nieporządku i braku warunków u dołu, rezultaty nie mogą być znaczne, natenczas i wysiłki i wydatki są daremne. To samo można powiedzieć o wielu stronach działalności władz autonomicznych i Wydziału krajowego, że przykładowo tylko wspomnę o akcyi, którą się rozwija w sprawie zapobieżenia klęskom pożarów. Póki przepisy policyi budowlanej i ogniowej nie będą wykonywane, póty cała akcya nie przyniesie spodziewanych rezultatów.

Ustawy niewykonywane mają podobieństwo do waluty przymusowej, albo papierów publicznych, których kurs rzeczywisty spada o połowę niżej nominalnej wartości. Cóż po pieniądzach, które nie mają pełnego kursu, o których nie wiadomo, ile znaczą i codzień wartość zmieniają? Cóż po wielu ustawach, kiedy w praktyce ich wartość jest wątpliwa lub żadna, kiedy ludność traci zaufanie do ich znaczenia, kiedy się szerzy demoralizacya, że może istnieć prawo, na które zważać nie potrzeba.

Jeżeli w każdem społeczeństwie poszanowanie prawa, silna władza i porządek publiczny są nieodzownym warunkiem rozwoju i dobrobytu, to przedewszystkiem w naszym narodzie i w naszym kraju jest to warunkiem życia i podźwignięcia się z upadku.

Kraj stracił wiarę w ten stan rzeczy i w te urządzenia u nas, jakie obecnie są. Widzi wzrastające ciężary, a nie doznaje dostatecznie dobrych ich rezultatów. Galwanizowaniem sztucznem nie da się w te urządzenia wlać tętna życia, które w nich obumiera. Siły społeczne się szarpią, niszczą i zniechęcają. Stąd pochodzi to przygnębienie i zniechęcenie, które się ogólnie odczuć daje. Trzeba postawić program naprawy stosunków, a nadzieja i życie napowrót wróci. Społeczeństwo bez nadziei, bez wiary w lepszą przyszłość kraju, żyć nie może. Stronnictwa radykalne stawiają u nas tylko ogólne, powszechno-ludzkie programy. W walce klas, powszechnem głosowaniu, bezwyznaniowości, walce przeciw kapitałowi, dążeniu do zagarnięcia władzy przez warstwy ludowe, a raczej przez pewne szczupłe grono agitatorów radykalnych upatrują wrzekomą naprawę stosunków. — Taki sam program wyznaje każdy radykalista we Włoszech, Francyi, Hiszpanii lub w Niemczech. Nie chcę zamykać mego narodu przed żadnym prądem ogólno-społecznym, ale też w żadnym międzynarodowym programie nie widzę dla kraju zbawienia. Do nas, do żywiołów umiarkowanych i zachowawczych, należy dziś niemal wyłącznie postawienie programu narodowego i programu pracy dla naprawy stosunków kraju.

Potrzeba nadziei, ale nie złudzeń i może dlatego jest właśnie źle, żeśmy sobie robili złudzenia, co do wartości różnych rzeczy. Pierwszem zadaniem jest naprawa samorządu. Będąc autorem projektu ustaw reformy administracyjnej, nie mogę wykazywać ich dodatnich stron, zaznaczam jednakowoż, że podzielam zapatrywanie, wyrażone przez wielce szanownego poprzedniego mowcę p. Bobrzyńskiego, i nie uważam tych projektów bynajmniej za ewangelię. Dwa jednak punkta uważam za nieodzownie konieczne: zniesienie dualizmu w administracyi, przedewszystkiem w powiecie, i stworzenie organów egzekutywy u dołu, aby ustawy były wykonywane. Pierwsza reforma da obywatelom właściwe stanowisko, udział w rządzie, da im możność krytyki i reprezentowania potrzeb ludności — do czego są stokroć więcej powołani niż do załatwiania aktów i rekursów w wydziałach powiatowych, odejmie zaś ociężałość i charakter biurokratyczny naszej administracyi. Druga jest warunkiem dobrobytu i podniesienia poziomu kulturalnego całej ludności..

Mam to przekonanie, że taka reforma sprowadzi zmniejszenie kosztów, gdyż odpadną w wielkiej części wydatki powiatowe. Przed sześciu laty postawiłem program, który obejmował także między innemi oparcie samorządu na innych źródłach dochodu, a zniesienie przygniatających dodatków do podatków. Wówczas uważano moją myśl za zbyt śmiałą. Dzisiaj przekonywują się wszyscy, że nie ma innej drogi i że system ciężarów autonomicznych, oparty na dodatkach do podatków, wiedzie do bankructwa.

Gdy będzie ład i porządek, gdy będą dane warunki rozwoju, same niespożyte siły naszego społeczeństwa ruszą się i zakwitną, tak, jak rusza się zboże na bujnym łanie, gdy nastąpi wiosenne ciepło i pogoda.

Między reformami trzeba wszakże umieć wybór uczynić, bo są takie, które do celu nie prowadzą, a przedewszystkiem tylko koszta podnoszą. Jestem stanowczym przeciwnikiem wszelkich t. zw. reform socyalno-politycznych, które stały się bardzo modne, jestem przeciwnikiem przymusowego ubezpieczenia od pożarów, wszelkich ubezpieczeń i przymusów, o ile nie są konieczne. Nie jest to nic innego, jak tylko forma nowego podatku, tem niebezpieczniejsza dla naszego rolnictwa, że stanowi premię eksportową dla tych krajów, jak Węgier i Rosyi, gdzie tego nie wprowadzają.

Największym zaś przeciwnikiem jestem zarówno z teoretycznego jak i praktycznego stanowiska takiej reformy gminnej, którąby miała na celu włączenie obszaru dworskiego do gminy. Byłaby to niepowetowana szkoda. Pod względem administracyjnym nie byłoby to żadną naprawą, gmina pozostałaby tak samo zbyt słabą i małą jednostką, a byłoby to zgubnem dla większej własności ziemskiej, zgubą i nieszczęściem dla dworu szlacheckiego, który jest ostoją i siłą narodowego życia.

W chwili, kiedy w innych dzielnicach polskich nieprzyjaciel narodu stara się przedewszystkiem zniszczyć dwór polski, jako najsilniejszą twierdzę patryotyzmu, w chwili, kiedy prądy międzynarodowe u nas w Galicyi starają się przedewszystkiem o to, aby nietylko wpływ i znaczenie tego dworu podkopać, lecz żeby znikł z powierzchni ziemi, nie osłabiać nam niczem tej warowni, ale jej siły utrzymać.

Szlachta odpokutowała już winy ojców. Jeżeli w jakiej warstwie jest naprawa, dźwignięcie się z błędów, i postęp, to właśnie w sferze najwyższej inteligencyi miejskiej i całym zastępie obywatelstwa wiejskiego. Jeżeli jest gdzie praca, która swą produkcyą kraj ten żywi, jeżeli w jakiej dziedzinie jest usilność i postęp w pracy w naszym kraju, to przedewszystkiem w rolnictwie na obszarze dworskim. Rolnictwo przechodzi dziś ciężką kryzys, trzeba go zatem otoczyć taką, jaka mu się należy opieką i trzeba się w interesie narodowym starać o to, aby ten dwór polski, zagrożony zewsząd, ostał się i utrzymał i lepszej doczekał przyszłości.

Car we Francyi.

(Telegramy „Przeglądu“).

Z powodu zamachu anarchistycznego, popełnionego w Buffalo na prezydencie Mac Kinleyu, przedsięwziął rząd francuski tak nadzwyczajne środki ostrożności w celu zabezpieczenia osoby cara od wszelkich możliwych zamachów, że ludność tych miejscowości, przez które car przejeżdża lub w których się zatrzymuje, głośno sarka na to, gdyż pozbawiona jest możności zobaczenia cara, choćby tylko zdaleka. W Compiègne np. zakazano wzniesienia trybun, których budowę już rozpoczęto, co więcej, wydano rozporządzenie, że wszystkie okna w domach mają być podczas przejazdu cara zamknięte, i że na ulicach bezwarunkowo zatrzymywać się nie wolno, wreszcie pod bardzo surową karą zakazano ustawienia błyskawicznych aparatów fotograficznych. Skutkiem tych zarządzeń ponieśli właściciele domów i mieszkań frontowych w Compiègne wielkie straty, gdyż powynajmywali oni już swe okna za bajecznie wysokie sumy. Skarżą się także właściciele hotelów, że mnóstwo osób, które już zamówiły pokoje na czas pobytu cara, odwołały swoje przybycie wobec tego, że nie będą mogły ujrzeć go.

W mieście Reims, podczas pobytu carskiej pary, trwającego zaledwie godzinę, pełniło służbę bezpieczeństwa na ulicach i placach ni mniej ni więcej, tylko 30.000 żołnierzy.

Wśród ogólnego szału radości, jaki okazują Francuzi z powodu odwiedzin władzcy Rosyi, pewien rozdźwięk wywołała antirosyjska demonstracya, urządzona przez socyalistyczną radę miasta Lille. Odrzuciła ona wezwanie prefekta do udekorowania i illuminacyi miasta, a mer Delory, socyalista, wydał odezwę do mieszkańców, wzywającą ich, aby ani jednego okna nie oświetlili, ani jednej chorągwi nie wywiesili. Nie zezwolił on nawet na to, ażeby policyantów miejskich użyto do strzeżenia toru kolejowego, po którym przejeżdżał pociąg, wiozący cara.

W wilię przybycia cara do Francyi zamieścił radykalny poeta Laurent Tailhade w anarchistycznem piśmie *Libertaire* namiętny artykuł pt. „Władzca knuta“, skierowany przeciw carowi. Skutkiem tego uwięziono redaktora tego pisma, autor zaś artykułu Tailhade uciekł z Francyi.

W chwili wyjazdu cara z Compiègne na pole manewrów zdarzył się mu niemiły przypadek, zaczepił on bowiem ostrogą o stopień powozu i potknął się tak, że byłby upadł, gdyby jeden z członków świty nie przyskoczył i nie zatrzymał go w porę. Na polu manewrów sam car wybierał sobie stanowiska, z których przypatrywał się pięknemu widowisku wojskowemu. Zmieniał ustawicznie pozycye, to popędził galopem do jakiegoś manewrującego pułku strzelców, to znów do kawaleryi, a najdłużej zabawił przy artyleryi. Kazał sobie pokazać nowe działo kalibru $7\frac{1}{2}$ centimetrowego i w jego obecności robiono próby strzelania. Dano dziesięć szybko po sobie następujących strzałów. Car ogromnie chwalił to nowe działo, które ma mieć tę wielką zaletę, że nie cofa się wcale po strzale. Podczas tej próby odfotografowała carowa swego małżonka swym amatorskim aparatem i zdaje się, że to będzie jedyne autentyczne zdjęcie pobytu cara we Francyi.

Po manewrach odbyło się śniadanie w kazamatach fortów Vitry les Reims. Sztuka dekoratorska przemieniła te ponure, wilgotne kazamaty w przepyszne salony.

O wczorajszym dniu pobytu cara we Francyi otrzymaliśmy następujące depesze:

Compiègne 21 września. Car i carowa odbyli wczoraj przedpołudniem przechadzkę bez towarzystwa po małym parku zamkowym. W południe car przyjął prezesa gabinetu Waldecka-Rousseau na jednogodzinnem posłuchaniu; po południu zaś przyjął francuskiego delegata na konferencyę pokojową w Hadze, p. Bourgeois, następnie oboje carstwo pojechali na przejażdżkę do lasu. Także jenerał Boisdeffre był na audyencyi u cara; miał on na sobie ubranie cywilne. Popołudniu była para carska na chrzcie córki księcia Montebello; car był ojcem chrzestnym. Ministrowie spraw zagranicznych hr. Lambsdorff i Delcassé odbyli długą konferencyę.

Prezes gabinetu Waldeck-Rousseau, prezes Izby deput. Deschanel i prezes senatu Fallières otrzymali od cara wielkie wstęgi orderu Aleksandra Newskiego. Wszyscy ministrowie otrzymali wielkie wstęgi orderu Białego Orła.

Loubet darował carowi kosztowne dywany i gobeliny a carowej wspaniałe przedmioty z porcelany sewrskiej.

Paryż 21 września. W pobliżu dworca północnego wczoraj od dziesiątej rano gromadziły się liczne tłumy i oczekiwały przybycia pary carskiej, gdyż rozeszła się pogłoska, że car z carową przybędą incognito do Paryża. Po długiem bezowocnem czekaniu rozeszły się tłumy.

Dzienniki donoszą, że car w niedzielę przecież przybędzie na kilka godzin do Paryża, półurzędowo jednak zapewniają, że para carska już dziś odjedzie z Francyi.

Zjazd przemysłowy.

Kraków 20 września.

O godzinie 3 popołudniu rozpoczęło się trzecie ogólne posiedzenie pod przewodnictwem p. Goetza Okocimskiego. Wybrano stałą delegacyę zjazdu z siedzibą w Krakowie i z prawem kooptowania. Zadaniem tej delegacyi jest przeprowadzenie uchwał zjazdu. W skład jej weszli: z Krakowa: pp. Antoni Chmurski, inżynier-chemik i właściciel fabryki; Mieczysław Dąbrowski, dyrektor gazowni miejskiej w Krakowie; Jan Goetz Okocimski; inż. Stanisław Horoszkiewicz, profesor szkoły przemysłowej; Bernard Liban; Edmund Zieleniewski; ze Lwowa: pp. Leopold Baczewski; Alfons bar. Gostkowski; dr. Henryk Kolischer; Andrzej ks. Lubomirski; Wacław Wolski; Ludwik Wczelak; nadto p. Władysław Łatkiewicz z Warszawy i p. Ed. Schmeja z Białej. Do delegacyi będą także należeli reprezentanci Izb handlowych: krakowskiej, lwowskiej i brodzkiej. W szczególności polecono delegacyi, aby przy pomocy Wydziału krajowego i Izb handlowych wygotowała statystykę przemysłową kraju.

Nastąpił referat p. Hermana Feldsteina pt. „Organizacya kredytu dla wytwarzania i prowadzenia przemysłu.“

Referent przedstawił następujące wnioski: „Zjazd przemysłowy w Krakowie uznaje założenie Banku przemysłowego wspólnymi środkami publicznymi i prywatnymi za konieczną potrzebę celem uzyskania właściwego źródła kredytowego dla wytwarzania i prowadzenia przemysłu.“ — „Zjazd uznaje za rzecz konieczną zmianę §. 95 go ustawy o bezpośrednich podatkach osobistych z dnia 25 października 1896 r. na korzyść nowo powstać mających przedsiębiorstw przemysłowych.“

Po dyskusyi, w której zabierali głos pp. Rutowski, Kossuth, Uderski, Alfred Szczepański i i., przyjęto wniosek referenta, oraz uchwalono rezolucyę, domagającą się utworzenia przy Banku krajowym osobnego funduszu kredytowego dla kupców i przemysłowców.

Referat d-ra Maryana Lindego pt. „Utworzenie krajowego związku przemysłowego“ przedstawił w zastępstwie referenta p. Stesłowicz.

Referat zaznacza, że wielki przemysł fabryczny nie miał i nie ma u nas odpowiedniej organizacyi ochronnej. Wszystkie prowincye zachodnie, chociaż stoją ekonomicznie o wiele wyżej od nas, mają takie organizacye, które przychodzą w pomoc przemysłowi fabrycznemu. Referat wskazuje na „Central-Verband“ i „Bund der oesterreichischen Industriellen“ w Wiedniu, które od wielu lat istnieją i nabrały dzisiaj tak poważnego znaczenia. W Czechach np. każde prawie centrum przemysłowe posiada odrębny Związek, tak samo jest w innych krajach koronnych. — Do referatu dołączony był projekt statutu: „Centralnego Związku galicyjskich przemysłowców we Lwowie“.

W dyskusyi przemawiali pp. Korosteński, Śliwiński, dr. Roszkowski, Ihnatowicz i i., poczem uchwalono wnioski referenta wraz z dodatkowym wnioskiem, opiewającym: Zjazd przemysłowy uznaje potrzebę wytworzenia stałej organizacyi dla reprezentacyi interesów przemysłu krajowego, a przedewszystkiem fabrycznego i porucza komisyi z 12 członków zajęcie się tą sprawą. — Stałej delegacyi przekazano rezolucyę p. Roszkowskiego, domagającą się założenia czasopisma, poświęconego sprawom ekonomicznym i przemysłowym kraju.

Z kolei p. Juliusz Starkel wygłosił referat: „Szkolnictwo zawodowe“.

Referent zaproponował następujące rezolucye: 1) Należy dążyć do zakładania nowych szkół przemysłowych. 2) Program nauki w szkołach przemysłowych uzupełniających powinien być rozwinięty: a) w kierunku tworzenia specyalnych oddziałów nauki rysunków wedle zawodu uczniów; b) w kierunku tworzenia handlowych oddziałów uzupełniających. 3) Celem podniesienia szkół przemysłowych i zawodowych powinny władze przedewszystkiem energicznie wziąć się do uregulowania korporacyj przemysłowych. 4) Należy przystąpić do tworzenia w kraju szkół rzemieślniczych. 5) Domagać się należy częstszych niż dotąd lustracyj szkół przemysłowych i zawodowych. 6) Należy się domagać wszystkiego, co może wpłynąć na podniesienie rzemiosł, a w szczególności: a) poparcia organizacyi spółek wytwórczych, surowcowych i magazynowych; b) tworzenia z ramienia państwa zakładów w celu dostarczania rękodzielnikom taniego i łatwego kredytu.

W dyskusyi przemawiali pp. Szczepański, Rolle, Tuleja, Ohle, Ihnatowicz, dyrektor Szydłowski, poczem przyjęto wnioski referenta, rezolucyę p. Ohlego, żądającą, ażeby rząd popierał prywatne warsztaty fachowe zamiast tworzenia odrębnych szkół zawodowych i kilka innych rezolucyj.

Potem przystąpiono do zatwierdzenia w drugiem czytaniu wniosków, uchwalonych na posiedzeniach plenarnych i w sekcyach. Pierwsze zatwierdzono, drugie tj. sekcyjne po części uchwalono, inne zaś odesłano do stałej delegacyi. Wnioski sekcyjne były następujące: p. Sikorskiej, o zorganizowanie ogólnego związku kobiet dla popierania przemysłu domowego; dra Jana Roszkowskiego w sprawie podniesienia przemysłu i zwołania krajowej ankiety przemysłowej; p. Wilhelma Feldmana o reformę szkół średnich w kierunku jednolitej szkoły średniej, zbliżonej więcej do szkoły realnej, o utworzenie funduszu przeznaczonego na czynienie prób i doświadczeń przemysłowych, oraz rezolucyę, wzywającą Wydział krajowy, aby kierował ochroną robotników, zatrudnionych w jego zakładach i w zakładach podlegających jego patronatowi; wniosek Stanisława Żeleńskiego w sprawie sprzedaży nawozów sztucznych, p. Chodkiewicza o taryfach kolejowych, p. Tulei o postępowaniu przy sporządzaniu statystyki przemysłowej w kraju, p. Weissa o ubezpieczeniu kredytu handlowego, dra Roszkowskiego o zużytkowaniu sił wodnych w Galicyi i ewentualnem ukrajowieniu tych sił, p. Pawlika o fabrykacyi wyrobów masarskich na eksport, dra Ruckera w sprawie konserw, p. Zieleniewskiego o przemyśle maszynowym, p. Tulei o uwolnienie od akcyzy denaturowanego spirytusu we Lwowie i Krakowie, p. Klimaczewskiego o założenie we Lwowie szkoły werkmistrzów przemysłu krajowego, dyrektora Szydłowskiego, o założenie tkalni mechanicznych, p. Małaczyńskiego, o przemyśle drzewnym, p. Blautha w sprawie torfu, wreszcie p. Korosteńskiego, w sprawie drobnego przemysłu rękodzielniczego.

Uchwalono też ważny wniosek sekcyi górniczej w sprawie założenia wielkiego krajowego towarzystwa akcyjnego opierającego się na małych udziałach, dla eksploatacyi ropy. Wybrano zarazem komitet wykonawczy, którego zadaniem jest przygotować materyał i zainicyować takie towarzystwo. W skład tego komitetu weszli: pp. Erazm Fibich, Walenty Stawiarski, Bolesław Łodziński, Stanisław Mars, Alfons bar. Gostkowski, Wacław Pieniążek, Karol Petrutz, Tad. Sroczyński, prof. Steingraber, Roman Załoziecki i Wacław Wolski.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, zabrał głos zastępca przewodniczącego p. Goetz-Okocimski i rzekł: „Zbieg okoliczności sprawił, że z pośród czterech zastępców prezydenta mnie przypadł zaszczytny obowiązek zamknięcia obrad zjazdu. Przedewszystkiem pragnę zaznaczyć, że jeżeli zjazd nie wszystkich zupełnie zadowolił, jeżeli z powodu krótkości czasu nie można było całkiem szczegółowo wyświetlić stanu przemysłu i wykazać przeszkód w jego rozwoju, to jednak zjazd ten jest bezwątpienia ważnym krokiem naprzód. Dał on sposobność poruszenia wielu ważnych i aktualnych spraw. Uchwały zjazdu i rezolucye będą wytycznemi dla zabiegów i prac powołanych czynników, i wskażą im drogę do skutecznego działania na polu ustawodawczem w celu uprzemysłowienia kraju.

Bez ogródek powiedzieliśmy tu sobie, że wiele jest u nas złego, że wprost już gorzej być nie może, że zostaliśmy o całe dziesiątki lat w tyle po za innymi krajami, że niepodobna dłużej zwlekać z wyszukaniem środków poprawienia bytu ekonomicznego, że wreszcie nie możemy się oglądać na niczyją pomoc, lecz musimy sami sobie radzić.

Wobec tego I-szy zjazd przemysłowy podniósł zasadniczą myśl zorganizowania i utworzenia krajowego związku wielkiego przemysłu. Jest to wynik przeświadczenia, że w jedności leży siła. Czujemy, że w przededniu nowej doby ustawodawczej, nowy Sejm, jako pierwsze swe zadanie postawi sobie reformę ekonomiczną kraju. Niech wie rząd centralny, Koło polskie, Sejm, niech wiedzą wszyscy, że krajowi bez przemysłu, na szeroką skalę zakreślonego, grozi ruina.

Mówca zakończył przemówienie swoje słowami:

„Niech mi wolno będzie złożyć gorące podziękowanie miastu Krakowowi i wszechnicy Jagiellońskiej za gościnę, uczestnikom zjazdu za tak liczny udział, a referentom za wyczerpujące i znakomite wykłady. Do widzenia na przyszłym zjeździe“.

P. Kaczmarski z Krakowa wyraził w końcu podziękowanie prezydyum zjazdu za energiczne i bezstronne kierowanie obradami zjazdu.

Na tem Zjazd zamknięto.

Kraków 21 września. Uczestnicy zjazdu przemysłowego dziś rano zwiedzali główne fabryki, okolice i Wawel. Popołudniu udadzą się do Okocima dla zwiedzenia tamtejszego browaru.

Z izby sądowej.

Przemyśl 17 września.

(Złodzieje kolejowi).

W miesiącach październiku, listopadzie i grudniu r. 1900 zasypywano dyrekcyę kolei państwowych we Lwowie reklamacyami zaginionych posyłek towarowych, które gdzieś w drodze znikały. Wdrożone dochodzenia pozostały bez skutku. Sprawdzono jedynie, że posyłki nie dochodziły adresatów. Dopiero w styczniu br. naczelnik stacyi w Przemyślu otrzymał list bezimienny tej treści: „Szukajcie u magazyniera Opackiego w Bakończycach, a znajdziecie coś ciekawego“. Zarządzono rewizyę w mieszkaniu Opackiego, a rezultat był zdumiewający. W dwóch wielkich kufrach znaleziono mnóstwo rozmaitych przedmiotów. Opacki przed organami policyjnymi przyznał, że kradł co mógł z wozów towarowych na stacyi Bakończyce i to w towarzystwie woźnego stacyjnego Baca. Obaj mieli łatwy przystęp do wozów, więc buszowali bezkarnie. Skradzione rzeczy przechowywał częścią u siebie, częścią u Bacy. Bacowie w pierwszej chwili przyznali się także do czynu, następnie odwołali przyznanie, tłómacząc się strachem przed policyą, oraz, że Opacki robił im tylko prezenta.

Rozprawa przeciw Opackiemu i Bacom odbyła się właśnie w Przemyślu. Przed trybunałem rozłożono łup złodziejski, istny bazar, bo były tam postawy sukna, sztuki płótna, ręczniki, serwety, prześcieradła, barwne flanele, perkale, obuwie, bielizna, suknie, kawa, cukier, czekolada, noże, garnki, zegary, obrazy, koniak i baryłka malagi. Przysięgłym postawiono 90 pytań, zatwierdzili wszystkie. Trybunał opierając się na tym werdykcie, uznał Opackiego i Baca winnymi zbrodni kradzieży, Bacową winną zbrodni uczestnictwa w kradzieży. Opackiego skazano na 4 lata ciężkiego więzienia, Baca na lat 3, Bacową na 8 miesięcy więzienia. Skazani przyjęli wyrok.

KRONIKA.

Lwów 21 września.

Arcyksiąże Otto przybył onegdaj z Wiednia do Nadwórny na kilkudniowe polowanie.

Dr. Michał Bobrzyński ustępuje z dniem 1 października ze stanowiska wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej. Sprawa jego następcy rozstrzygnie się w tych dniach w Wiedniu.

Koncesya. Ministerstwo kolei udzieliło ks. Kazimierzowi Lubomirskiemu we Lwowie na jeden rok pozwolenia na podjęcie przedwstępnych robót technicznych dla kolei lokalnej z Bochni do Limanowej, ewentualnie do Tymbarku albo do Dobry, jakoteż dla kolei lokalnej z Myślenic przez Dobczyce do Gdowa

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór księdza Hermana Kulisza, inspektora dla szkolnego okręgu samborskiego, na wiceprezesa Rady powiatowej w Samborze.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszy: dra Jana Mycińskiego z Żabna do Białej, Kazimierza Machowicza z Zatoru do Żabna, oraz zamianował kandydata notaryalnego Franciszka Pileckiego w Gorlicach notaryuszem w Zatorze.

Cesarz nadał dyrektorowi dóbr arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu Maurycemu Kozesnikowi w uznaniu długoletniej służby krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa. — Minister sprawiedliwości zamianował dra Seweryna Kowalskiego lekarzem domowym w męskim zakładzie karnym w Wiśniczu.

Wyścigi konne w Sędziszowie, urządzone przez gal. Towarzystwo zachęty i wzajemnej pomocy w chowie koni, odbędą się dnia 6 października. Mianowanie koni będzie zamknięte dnia 30 bm. o godz. 10 wieczór.

Panią Waleryę Marenné-Morzkowską podejmowała wczoraj w swych gościnnych salonach lwowska Czytelnia dla kobiet. Zasłużona powieściopisarka pierwszy raz w życiu bawi we Lwowie. Mimo podeszłego wieku, jest to osoba w pełni sił; wyraziste piwne oczy są pełne świeżości i patrzą pogodnie, wesoło. Autorka „Nowego Gladyatora“ żywo zainteresowała się instytucyą, w której ją wczoraj przyjmowano. Pani Marenné spędziła wczoraj w Czytelni dwie godziny na rozmowie o naszem życiu literackiem, artystycznem i naukowem. We czwartek także szeroka publiczność będzie mogła poznać panią Marenné; wygłosi ona bowiem w Kole literackiem odczyt: „Z życia cyganeryi warszawskiej w latach 1840—1846“. Odczyt rozpocznie się o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem. Wstęp kosztuje 1 koronę, a dochód przeznaczyła szanowna prelegentka na rzecz gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Wizytacya. Ks. prałat Lenkiewicz, kanonik kapituły lwowskiej, bawił od niedzieli przez trzy

dni w Czerniowcach i wizytował naukę religii w tamecznych szkołach ludowych. We środę wieczorem po konferencyi z katechetami, ks. prałat odjechał do Lwowa.

W Colloseum na niezwykłe powodzenie obecny prawdziwie świetny program. Najbardziej podoba się niezrównana tresura całej menażeryi rozmaitych zwierząt dzikich i swojskich, jak lisów, psów, kotów, szczurów, gęsi, kaczek, kanarków itp. Przeszło 100 zwierząt wykonuje rozmaite zdumiewające produkcye, publiczność bawi się wybornie, a zwłaszcza dzieci mają szaloną uciechę.

Bankructwo. Właściciele firmy eksportowej Ochs i Rendelstein w Tarnopolu zgłosili niewypłacalność. Passywa wynoszą 90.000 K.

Cyrk Victora zabawi we Lwowie do wtorku. Na przedłużenie koncesyi do końca września Magistrat się nie zgodził i pozwolił jedynie, aby cyrk dawał przedstawienia tylko do poniedziałku włącznie.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na piątą kadencyę sądu przysięgłych we Lwowie, która rozpoczyna się dnia 7 października, zostali wylosowani: a) jako przysięgli główni: Nuchim Reiss, Jakób Hermann, Jakób Müller, Antoni Barszczewski, Jan Krzyżanowski, Paweł Targoński, Karol Richtman, Kasper Daniewicz, Andrzej Dulski, Jan Lerski, Stanisław Bal, Władysław Terenkoczy, Samuel Horowitz, Franciszek Cukier, Michał Tepa, Karol Blitzki, Franciszek Barański, Leonard Malewski, Alojzy Ostrowski, Walenty Kübler, baron Adam Horoch, Wincenty Rawski, Wład. Bażant, Józef Falgier, emer. kapitan Jan Baczyński, Kożma Udrycki, Józef Kotowicz, Zdzisław Obertyński, Jan Makan, dr. Jakób Bohm, Kazimierz Smoleński, Edgar Aulich, dr. Stanisław Bądzyński, Włodzimierz Jarocki, Mieczysław Oryszkiewicz i Isak Rosenberg; b) jako zastępcy sędziów przysięgłych: Artur Schellenberg, Michał Karasiński, St. Marx, Tadeusz Sołtaczyński, dr. Kazimierz Czarnik, Eugeniusz Białkowski, Julian Janowski, Kazim. Fedorowicz i Karol Eppler.

Kolegium św. Hieronima w Rzymie — według doniesień z Wiednia — oddane zostanie napowrót Kroatom, komisarz rządowy będzie usunięty, a rektor ks. Pazman objąłby znów zarząd kolegium.

Nowa fabryka. Namiestnictwo udzieliło pp. Bernardowi Libanowi i Władysławowi Libanowi, przemysłowcom w Podgórzu, oraz p. Hermanowi Kriegerowi w Krakowie koncesyi na założenie Towarzystwa akcyjnego dla budowy fabryki sody amoniakalnej w Borku fałęckim pod firmą „Tow. akcyjne dla fabrykacyi sody i produktów chemicznych" z siedzibą w Podgórzu, z kapitałem zakładowym milion koron i prawem podwyższenia go do 3 milionów koron.

Stypendyum. Magistrat m. Lwowa rozpisał konkurs na stypendya z fundacyi miejskiej po 144 koron dla ubogich sierót płci, uczęszczających do szkół ludowych, a przynależnych do Lwowa. Termin do 20 października.

Car ma udać się z Francyi na kilka tygodni do Darmsztadu, a następnie na polowanie do Spały. Krążyła też pogłoska, że do Spały na zaproszenie cara ma przybyć Cesarz Franciszek Józef, jednakże dzienniki wiedeńskie wczoraj oświadczyły, że w Wiedniu dotąd o tem nic nie wiadomo. Prasa berlińska podaje, jakoby car zaprosił cesarza Wilhelma i jego brata, księcia Henryka, na przyszłoroczne manewry floty rosyjskiej, i że obaj oni zaproszenie przyjęli.

Kronika hakatyzmu. Wojskowy zarząd poznański odprawił ze służby kilkudziesięciu robotników polskich, którzy po kilka i kilkanaście lat zatrudnieni byli w magazynach wojskowych, a na ich miejsce przyjął wysłużonych rezerwistów niemieckich.

P. Józef Szmyt, odpowiedzialny redaktor *Wielkopolanina*, skazany został na 3 miesiące fortecy za rzekomą obrazę majestatu.

Los von Rom! Na górnym Szląsku rozrzucono wczoraj we Lipsku odezwy, nawołujące katolików niemieckich do utworzenia niemieckiego Kościoła narodowego.

Awantura w Czerniowcach. Donoszą stamtąd, że we środę akademicy należący do stowarzyszeń „Arminia" i „Austria" napadli wieczorem na rynku kilku akademików ze stowarzyszeń „Ognisko" i „Unitas". Wszczęła się bójka, z której wielu z poważniejszych wyniosło guza. Policya aresztowała kilkunastu akademików, a po spisaniu protokołu, wypuściła ich na wolność. Przyczyną tej awantury ma być antagonizm na tle religijnem, mianowicie — jak donoszą — napastnicy uczuli niechęć do członków stowarzyszeń „Ognisko" i „Unitas" za to, że oni podczas pobytu ks. arcybiskupa Bilczewskiego w Czerniowcach zaznaczyli się jako przekonani katolicy. Stowarzyszenia „Austria" i „Arminia" natomiast skupiają dokoła siebie młodzież niekatolicką, przejętą doktrynami masońskiemi. Napad miał mieć na celu zniewolenie akademików katolickich do zaniechania [illegible] katolicyzmu. — Całe to zajście dowodzi rozwydrzenia wielkiego wśród czerniowieckiej młodzieży uniwersyteckiej i niezdrowych w tym uniwersytecie prądów; znamienne też i to, że na mniej więcej tysiąc studentów istnieją aż cztery stowarzyszenia studenckie.

Przejście na katolicyzm Anny, żony landgrafa heskiego, z córki ks. pruskiego Karola i bardzo bliskiej krewnej cesarza Wilhelma II stało się już faktem dokonanym. Dzienniki pruskie zaprzeczały wprawdzie kilkakrotnie temu, jakoby ta księżna miała zamiar porzucić protestantyzm, tymi czasy jednak złożyła ona uroczyste wyznanie wiary katolickiej.

Handel obnośny lodami zakazany zostanie począwszy od 1 stycznia 1902. Tak oświadczył minister handlu deputacyi wiedeńskich cukierników, a można zapowiedzieć, że wyda niebawem rozporządzenie, zabraniające piekarzom wyrabiania towarów, wchodzących w zakres cukiernictwa.

Przygoda carowej. Podczas pobytu pary carskiej w Kilonii, carowa wraz z siostrą swą księżną Henrykową dnia pewnego wstąpiła do któregoś ze sklepów przy ulicy Duńskiej, w pobliżu zamku królewskiego. Niebawem obiegło sklep ten mnóstwo ludzi. Gdy carowa to spostrzegła, zapytała sprzedawczyni, czy sklep nie ma drzwi z tyłu. „Nie", usłyszawszy odpowiedź, że dom z tyłu zamknięty jest parkanem, odparła: „To nic; podaj mi pan drabinę, to przeleziemy przez parkan". Tak też stało; carowa i księżna wyszły po drabinie na parkan, przelazły na sąsiedni grunt, a stamtąd niepostrzeżenie dostały się do zamku.

Z Zakopanego nam piszą: Mało kto wie, że przed dwoma laty p. Ludwik Szwajgier, zięć śp. Rodocia-Bieniackiego, założył w Zakopanem wychowawczy zakład dla młodzieży męskiej i przygotowuje do wszystkich klas szkół gimnazyalnych i realnych do egzaminów publicznych. Zakład ten w miejscowości zdrowotnej, jak Zakopane, ma przedewszystkiem na celu wychowanie młodzieży przed chorobami fizycznemi i moralnemi, a temu zadaniu odpowiada w zupełności. Młodzież mieszka zupełnie w lesie przy ul. Chałubińskiego, w willach Dora, uwija się po parku przyległym, ćwiczy siły fizyczne na przyrządach gimnastycznych pod przewodnictwem kwalifikowanego lekarza, a cztery godziny dziennie ślęczy oczywiście nad książkami z nauczycielami, doświadczonymi pedagogami, boć jej zadaniem zdać egzamin w gimnazyum lub szkole realnej. Po południu odbywają się nauki francuszczyzny, muzyki na skrzypcach i fortepianie, tudzież rysunków i stenografii. Pomimo rozpowszechnionego utyskiwania na przeciążenie w naukach w zakładach publicznych, a wszelkich możliwych ulg w nauce w zakładzie p. Szwajgiera, zakład ten niestety mało jest uczęszczany, bo zaledwie dziesięciu uczni dotąd w zakładzie tym się znajduje. Za granicą, a w szczególności w Anglii, istnieją prawie wyłącznie zakłady tego rodzaju dla młodzieży zamożnej i roją się od natłoku chciwych nauki i pragnących uchronić zdrowie od chorób, o które tak łatwo w miastach wielkich. Trzeba jednak powiedzieć, że p. Szwajgier skromniejsze powinien stawiać żądania za przyjęcie do zakładu, bo 1000 koron, czy 400 rubli kwartalnie zaledwo jakiś magnat zapłacić może; większa liczba młodzieży za skromniejsze wynagrodzenie wyrównałaby koszta utrzymania zakładu.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła p. Klimeszowa z Biecza (z prośbą o Mszę świętą na uproszenie pewnej łaski i opiekę N. M. P.) 3 K.

Zmarli. W Sasowie ks. Józef Porębski, miejscowy proboszcz. — We Lwowie Aleksander Robacki, sekretarz Rady powiatowej w Horodence, lat 60. — W Krynicy Jan Gizowski, właściciel willi „pod Krukiem", lat 53. — W Głuchowie w Wielkopolsce hr. Stefan Żółtowski, prezes poznańskiego komitetu wyborczego.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 16 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogodnie.

Zapomnienie.

— Zapomniałeś o dniu moich urodzin.

— Przepraszam cię bardzo, ale czyż mogłem zauważyć, żeś się o rok postarzała?

Rozwiązanie szarady, zamieszczonej w nr. 212 *Przeglądu* brzmi: „Krawiec". Trafne rozwiązanie nadesłali: Helena Abgarowiczówna z Weleśniowa, Antonina Friedówna z Medyna, Sabina Gilnreinerówna z Kociubińczyk, Wanda Hahnówna z Werchraty, J. Jendlowa z Grybowa, Zofia Iwanowicz z Kołomyi, Wilhelm Linhardt ze Stanisławowa, W. Łobarzewska z Łupkowa, Helena Mokrzycka z Turbi, Józef Reichert z Dolinian, Zofia Rembaczówna z Tarnopola, Kornela Schneigertowa z Gródka koło Lwowa, Sieklucka z Koszyłowiec, Ludwika Sielecka z Jaworowa, Izabela Skolimowska z Uhnowa, C. Szczepański z Przeworska. Ze Lwowa, Aniela Fedorowicz, Olga Ludkiewiczówna, Józef Pietruszewicz (ucz. szk. realnej) i Jan Szwejkowski.

Znaczenie zagadki zamieszczonej w numerze 211 *Przeglądu* jest: „kaczka". — Trafnego rozwiązania nikt nie nadesłał.

Szarada.

Pierwsza, to pół... no, człeka;
Odeń mądry ucieka.
Druga, to człek cały,
Lecz nigdzie nie znajdzie pochwały.
Z całości powstaje część nogi...
A teraz zgadnij, mój drogi!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz Vty „Jabuka" czyli „Święto jabłek" operetka w 3 aktach G. Davis i M. Kalbeck, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Jana Straussa. — W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami A. W. Lasoty. — W poniedziałek po raz IIgi „One" komedya w 3 aktach Hermana Bahra. IIgi występ p. Gabryeli Morskiej. — We wtorek „San-Toy" chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. Debiut Stefanii Poreckiej w roli tytułowej. — We środę „Wesele" dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. — We czwartek (wznowienie) „Odrodzenie" kom. w 3 aktach Schönthana i Koppel-Elfelda. Występ Gabryeli Morskiej. — W piątek po raz VIty „Leta" krotochwila w 3 aktach Ralfa Gobbinsa. — W sobotę (wznowienie) „Walka motyli" kom. w 4 aktach H. Sudermana. Występ G. Morskiej. — W niedzielę po raz VIty „Jabuka"

Repertuar teatru krakowskiego. Poniedziałek: Komedye transformacyjne Artura Zawadzkiego. Wtorek: „Mężowie Leontyny" Capus'a. Środa: „Gioconda" Gabryela d'Anunzia. Czwartek: „Komedyanci" E. Paillerona. Piątek: „Wesele" St. Wyspiańskiego (po raz dwudziesty ósmy). Sobota: „Rękawiczka" Björnsona i „Sen wiosennego poranku" d'Anunzia. Niedziela: „Uriel Acosta" K. Gutzkowa.

Na nadchodzący sezon zimowy poleca się sprowadzić sobie bezpłatnie ilustrowany cennik starorenomowanej fabryki pieców Max Bade & Co, Wien, V, Siebenbrunnergasse 44. Cennik ten zawiera zadziwiające nowości; np. piece do opalania nocnego bez ognia, piece do ciągłego opalania każdym węglem, piękne tanie piece emaliowane, piękne piece salonowe z świecącym ogniem, działające tak efektownie i przytem ekonomiczne.

Literatura i sztuka.

Z teatru. „One" (Wienerinnen) sztuka w 3 aktach Hermana Bahra. Pierwszy występ pani Gabryeli Morskiej.

P. Bahr jest cenionym w Wiedniu krytykiem i komedyopisarzem; wszelako jego sceniczne utwory są tak lokalne, że na scenach zagranicznych, a sądzimy, że nawet na niemieckich, lecz nie austryackich, nie mają żadnej wartości. Z jego utworami jest to samo, co prawie ze wszystkimi utworami głośnego rosyjskiego komedyopisarza Ostrowskiego, który z niezrównaną plastyką maluje świat półbarbarzyńskich, przesadnych, dziwacznych krezusów moskiewskich: czem dalej od Moskwy, tem mniej są zrozumiałe te postacie, a na scenach nierosyjskich już są nietylko niezrozumiałe, ale wprost nieprawdopodobne. To samo trzeba powiedzieć o postaciach Bahra w komedyi „One". Świat bogatych prostaków, ludzi bez żadnych form towarzyskich, którzy jednak żyją po pańsku. Ich kobiety — to wcale niewychowane, a jednak pretensyonalne mieszczki; to stare romantyczki na nowy sposób. Jak przed laty 70 taka romantyczka marzyła o jakichś nadzwyczajnych przygodach, o schadzkach przy blasku księżyca, kiedy psy się uśpiły — i dla tych marzeń łamała swe rzeczywiste, wygodne życie, tak te modernistyczne romantyczki marzą o secesyonistycznym salonie, o flircie, o szczęściu we troje itd. W tym świecie brak towarzyskiego wychowania występuje na każdym kroku. Jeden z bohaterów sztuki ni z tego, ni z owego impertynencyami rozpędza gości z salonu swojej żony, a ci goście na nic innego nie zdobywają się jak tylko na chóralny okrzyk: „ach jaka to niemiła scena!" W akcie III, ale już w innym salonie lokaj Leopold, najęty na godziny do usługi przy wystawnym obiedzie, daje nauki gospodyni domu, udziela ich także gospodarzowi, wogóle jest tak imponujący, jak żeby był co najmniej arbitrem elegantiarum. Ta scena i ta postać jest dla nas czemś zupełnie niezrozumiałem, jak wogóle cała treść sztuki wygląda na satyrę stosunków zupełnie dla nas obcych. Na wystawny raut u bogatego architekty przybywają wystrojeni goście: panie w wizytowych strojach, panowie niektórzy we frakach, inni w anglezach, a jeden z nich przybywa w ubraniu trykotowem, używanem do jazdy na bicyklu, i ma całą pierś obwieszoną różnymi znakami dawanymi cyklistom na wyścigach. Ten cyklista wszystkich w salonie potrąca, jak gdyby chciał bić pięścią w bok, prosi tych i owych, aby się z nim zmierzyli na siłę. Jego siostra kręci się po pokoju jak fryga, siada to na poręczy krzesła, to na stole i hojda nogami. Może tak bywa w sferach bogatych mieszczuchów wiedeńskich, ale my na to patrzymy z ogromnem zdziwieniem i zdaje nam się, że autor wplótł te wszystkie epizody dla rozweselenia publiczności wiedeńskiego „Volkstheatru", dla którego napisana ta sztuka — pół-komedya, pół-farsa.

Treść rzeczy jest następująca: Dwie Wiedenki Marya Frischl (pani Morska) i Daisy Elsinger (pani Bednarzewska) wychodzą za mąż. Pierwsza kobieta płytka i bez serca wychodzi za eleganckiego głupca, za zero, Maksa Billitzera (p. Solski), pomimo, że podoba jej się młody architekt Stöhr (p. Wysocki). W wyborze tym główną rolę odgrywa ten wzgląd, że Maks dobrze gra w lawntenisa i ma dobrą salonową prezentacyę, marzeniem zaś Maryi, czyli, jak ona sama siebie każe nazywać: Mery jest mieć modny salon secesyonistyczny i „prowadzić salon". Stöhr jest przytem upatrzony przez nią na ubóstwiającego ją wielbiciela, który przez całe życie powinien schnąć, rozpaczać i w końcu może w łeb sobie palnąć. Stöhr wyjeżdża na Bukowinę i stamtąd z nią od czasu do czasu koresponduje, bo nie jest w siłach zapomnieć tej kobiety, a ona z nim koresponduje, bo to jest modne i to tak romantycznie wygląda. Ale kiedy przyjaciel Stöhra powiada jej: „przecież pani nie złamie dla niego wiary małżeńskiej", ona ze śmiechem i zdziwieniem woła: „A któż tu mówi o miłości!" W akcie III otrzymuje list od Stöhra, w którym on jej donosi, że się zaręczył, wybucha więc spazmatycznym płaczem, nazywa go „podłym, niegodziwcem" i pyta swego męża, co onby zrobił w takim wypadku? Tu dyalog jest prowadzony w ten sposób, że z początku Mery myśli, iż jej mąż na miejscu Stöhra pozostałby na zawsze błędnym rycerzem, noszącym w duszy czarną rozpacz, więc jest bardzo dla niego łaskawą, pod koniec jednak dyalogu jej mąż przyznaje się, że byłby się także pocieszył, i wtedy Mery wybucha gniewem, skargami na mężczyzn, wreszcie wybiega i drzwi za sobą zamyka. Od jej pokojówki, która co chwila wbiega na scenę, dowiadujemy się, że pani bardzo chora, jednak w jakiś czas potem wchodzi pani na scenę i oświadcza, że jedynie godni są zaufania mężowie.

Tak w sztuce zachowuje się jedna para. Druga jest także niezgodna i z tych samych etycznych powodów, tylko inne są ich przejścia. Panna Dezi (pani Bednarzewska) wychodzi za mąż za młodego, energicznego, bardzo sympatycznego architektę Ulricha (p. Roman), który po ojcu odziedziczył fabrykę mebli, dalej ją prowadzi i sam się nazywa „stolarzem", pracującym wspólnie ze swoimi robotnikami. Ten zacny, trzeźwy, rozumny człowiek jest jednak z powodu swych manier wcale nie do salonu; on to właśnie rozpędza gości swojej żony i z jakiegoż powodu? Oto doktor Mobr (p. Antoniewski) ulubieniec tych wszystkich pań, słaba kopia profesora-blagiera ze „Świata nudów" Paillerona, peroruje przed gronem pań o tem, że architekt Stöhr nie okazał wcale ani talentu, ani oryginalności w tem, że pomalował świeżo zbudowany dom na fioletowo-czerwono-blado-błękitno zielono. Z poza portyery słucha tego wykładu Ulrich, wychodzi na scenę i w sposób dość gburowaty prawi doktorowi, że w swoim domu nie pozwala krytykować kolegi. Robi się bardzo niemiła scena, doktor jest wypędzony, panie uciekają. Żona Ulricha jest emancypantką pokroju Ibsenowskiego, chce mieć swoją wolę, z postępowaniem męża się nie zgadza, stąd między nimi brak porozumienia, chociaż się kochają. Jak pierwsza para poróżniła się z powodu opisanego wyżej zdarzenia i pani zatrzasnęła za sobą drzwi, tak ta druga para poróżniła się z powodu zachowania się Ulricha z doktorem i pani także zatrzasnęła drzwi przed nosem męża i odtąd między nimi wszystko skończone — na całe dwa tygodnie. Że tylko na dwa tygodnie, o tem się dowiadujemy z aktu następnego, ale w chwili, gdy się ta gwałtowna scena skończyła, jeszcze nic nie wiadomo, że poróżnienie potrwa tak krótko. Jakże się mąż zachowuje, pozostawszy na scenie? Oto stawia stół na środku pokoju, każe służącej przynieść sobie szynki i kufel piwa, zajada, zapija z apetytem, a machając kuflem w stronę pokoju żony woła, że ona się tam wygłodzi i takiego dobrego piwa nie wypije, ma za swe grymasy! W końcu jednak i ta para w 3cim akcie się godzi, ponieważ ona w rzeczywistości bardzo się kocha, a wszystkie ibsenowskie naleciałości prędko wylatują z poczciwej w gruncie rzeczy główki Dezi, której przez 2 tygodnie brakuje pieszczot mężowskich.

Oto jest treść sztuki Bahra. Nie jest ona sztuką, ale sztuczką. W najlepszym razie jest satyrą na lokalne stosunki wzbogaconych mieszczuchów wiedeńskich. Graną była niezrównanie pięknie. Takie dwie pary, jak Solski i pani Morska, oraz Roman i pani Bednarzewska tworzyły znakomity kwartet; gdyby nie ich gra, niepodobna byłoby na tej sztuce wysiedzieć. Panią Morską już nieco zna publiczność lwowska z jej występów przed dwoma laty podczas przyjazdu trupy krakowskiej, wczoraj więc powitała ją serdecznymi oklaskami, jako bardzo utalentowaną artystkę.

Skład naszego personalu dramatycznego jest tak wyborny, jak w rzadko którym teatrze w całej Europie. Takich wielkich talentów jak oboje Solscy, pani Morska, Chmieliński, Roman, Fiszer, Tarasiewicz, Feldmann, Nowacki, Bednarzewska i inni, może scenie lwowskiej pozazdrościć każda wielka scena. Zgranie się ich jest już wyborne, reżyserya troskliwa, wystawa zawsze bardzo właściwa, słowem złudzenie otrzymuje się zupełne. Takie wystawianie sztuk, takie ich granie zaciera błędy autorów i dlatego nieraz zdaje się widzowi, że utwór ma większą wartość niż ma istotnie. Naprawdę jednak wiele z tych, zwłaszcza tłómaczonych... sztuczek, nie warte jest takich artystów, jak nasi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 września.

(Z). Polepszenie tendencyi giełdowej, widoczne już wczoraj, trwało dziś w dalszym ciągu, zwłaszcza w walorach kolejowych i górniczych. Znów odgrzano po raz nie wiedzieć już który starą pogłoskę o toczących się jakoby rokowaniach między austryackiemi a węgierskiemi przedsiębiorstwami żelaznemi, celem zawarcia wspólnego kartelu. Sytuacya giełdy berlińskiej była dziś wręcz odmienną, tam właśnie górnicze walory spadały dziś w cenie, głównie z powodu uchwały syndykatu kopalń westfalsko-nadreńskich, wedle której produkcya węgla w tych kopalniach ma być jeszcze bardziej zmniejszona, aby nie tworzyć zbyt wielkich zapasów, bo to psuje ceny. Przed kilku miesiącami zmniejszono tam produkcyę o 15%, a teraz podwyższono ten procent na 20%. Następstwem szachrajstw, popełnionych we wrocławskim związku przewoźników będzie zapewne upadek firmy Ernesta Kuznitzky'ego we Wrocławiu, która zlombardowała fałszywe rewersy owego związku na 2,400.000 marek, i teraz prosi swych wierzycieli o moratoryum. Krążyły także dziś na giełdzie berlińskiej pogłoski, że jeszcze jakiś bank prowincyonalny w Niemczech chwieje się w swych posadach, na razie jednak niewiadomo który. O uwięzionym dyrektorze banku przemysłowego w Heilbronn w Wirtembergii opowiadają, że grał on szalenie na giełdzie nietylko w Berlinie, ale także w Wiedniu, i że na ostatnim spadku austryackich papierów górniczych przegrać miał 220.000 K.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 618 75, węgierskie 624·00, Anglobanki 261·00, Uniony 515·00, Bankvereiny 429·50, Länderbanki 390·50, Ludwiki 428·10, Czerniowieckie 524·00, Elbethale 458·00, Renta papierowa 98·35, srebrna 98·30, austryacka złota 118·80, austr. renta wal. kor. 95·55, węgierska złota 118·45, węgierska renta wal. kor. 92·35, dukat 11·32, 20-franków 19·01—, 20-markówka 23·42, rubie 2·53¾.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków, 20 września.

Cechę dzisiejszego targu stanowił także zastój, jaki w handlu zbożowym od dłuższego czasu panuje, a to z tego powodu, że młyny krajowe zaopatrują swoje potrzeby zbożem od włościan po cenach stosunkowo niższych, a przez to na większe partye nie ma pokupu.

Pomimo to ceny trzymają się prawie niezmienione, gdyż więksi producenci do ustępstw nie są skłonni. Na jęczmień i owies pokup słaby po cenach dotychczasowych.

Płacono: pszenicę białą od 8·20 do 8·50 K.; czerwoną 8·15 do 8·45 K., żółtą 8·15 do 8·40 K.; żyto 6·90 do 7·40; jęczmień browarny 6·50 do 7·— koron; na paszę 5·75 do 6·10 K.; owies 6·00 do 6·50 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Madryt 21 września. Wczoraj ogłoszono dekret, wyznaczający wszystkim politycznym i religijnym stowarzyszeniom 6-miesięczny termin do zapisania się na rejestr w prefekturze. Obcy poddani, należący do takich stowarzyszeń, powinni zapisać się u swego konsula.

Hong-kong 21 września. Wicekról Kwantungu i Kwansi, Paomu, oraz wicekról Kiangtungu i Kiangsi, Liukuni, którzy chcieli przeprowadzić rozmaite reformy, wystosowali do dworu cesarskiego pismo z protestem przeciw temu, że konserwatywna partya, usposobiona nieprzyjaźnie dla cudzoziemców, otrzymała znowu tak wielki wpływ w państwie. Ażeby protestowi temu nadać większą wagę, obaj wicekrólowie podali się do dymisyi.

Bukareszt 21 września. Koło miejscowości Palota starł się pociąg pośpieszny z pociągiem naftowym. Nastąpiła straszna eksplozya. Wagony zaczęły się palić. 8 osób, po większej części ze służby kolejowej, zginęło; wiele jest rannych.

Ungvar 21 września. Komisarz rządowy, któremu powierzono obmyślenie środków polepszenia doli Rusinów w północnych Węgrzech, nazwiskiem Edward Egan, popełnił samobójstwo.

Pretorya 21 września. Siedmnastu Boerów stanęło przed sądem pod zarzutem zdrady stanu i morderstwa. Czternastu oskarżonych przyznało się do winy i prosiło o łaskę, reszta nie chciała złożyć żadnych zeznań. Wyroku jeszcze nie ogłoszono.

Gdańsk 21 września. Cesarz niemiecki nadał księciu Czunowi wielką wstęgę orderu Czerwonego orła.

Frankfurt 21 września. Do *Frankfurter-Zeitung* donoszą z Nowego Yorku: 5000 robotników stalowych wystąpiło ze związku „Amalgamated Association", który urządził był ostatni bezskuteczny strejk.

Compiègne 21 września. Wczoraj o godzinie 7-mej wieczorem odbył się we wspaniale udekorowanym zamku obiad galowy. Miejsca honorowe zajęli carstwo. Po prawej ręce carowej siedział Loubet, po lewej stronie cara, żona Loubeta. Z Bourgeois'em rozmawiał car o widokach planów, poruszonych na konferencyi pokojowej w Hadze. Bourgeois wyraził nadzieję, że należy tylko mieć cierpliwość i wytrwałość, a szlachetna inicyatywa cara doprowadzi z pewnością do konkretnych rezultatów. — Wieczorem odbyło się przedstawienie galowe w teatrze.

Dziś rano w udali się carstwo, Loubet i ministrowie na wielką rewię wojskową.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 21 września Hr. G. Potocki z Warszawy. Hr. Z. Lanckoroński z Tartakowa. K. Stephanowicz z Barańcza. J. Winiarski z Przemyślan. R. Wetulani z Sanoka. K. Staniewicz z Tarnopola. F. Stumper z Stanisławowa. A. Puźniak z Nowegotańca. K. Benoni z Tarnowa. W. Agopsowicz z Błażni. E. Krzysztofowicz z Załucza. W. Jahl z Jarosławia. G. Hinzinger z Tarnobrzega. K. Futyma z Tarnopola. L. Eiselt z Halicza. A. du Volt i J. Cmikiewicz z Krakowa. J. Dimmel i A. Lorsch z Stanisławowa. W. Cichocki z Husiatyna. A. Borzemski z Dobrosina. Z. Bilski z Przemyślan. Dr. Ziembicki z Czerniowiec. A. Juchmanko z Stryja. A. Segal z Drohobycza. Hr. St. Fredro, L. Dämitz i A. Balko z Wiednia. L. Urban z Budapesztu. R. Grocholski z Rożysk. J. Kościałkowska z Ekaterynosławia. Hr. J. Łubieńska z Krakowca. A. Lanko z Węgier.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON

Przyjechali dnia 21 września. JE. A. Jaworski z Wiednia. K. Marmorosz z Karowa. H. Maciejowski z Królestwa Polskiego. Dr. J. Kindler z Czerniowiec. J. Doliński z Łąk górnych. C. Liftner z Hamburga. F. Kaesebier, J. Haydenfeld i S. Schneefuss z Berlina. M. Schwarzer z Wrocławia. R. Pragłowski z Roszniowa. M. Gerzabkowa i dr. L. Grzybowski z Czortkowa. J. Teodorowicz z Rossowa.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 września. N. hr. Plater z Hłuboczka. S. Sołtysik z Brodów. K. Lipiński z Sanoka. A. Kobylański z Snowidowa. L. Raszke z Bursztyna. M. Makomaski z Wołynia. W. Sikrzyńska z Jarosławia. J. Siemiginowski z Toporowa. W. Herman z Ołomuńca. J. Neuburg z Horodenki. J. Czuray z Insbruku. H. Thein z Wiednia. K. Strarolca z Jass. T. Pruchar, R. Papst, O. Past, E. Fèver z Ołomuńca. M. Deller z Kołomyi. S. Zaleski z Podsadek. A. Grigorica i P. Espahain z Czerniowiec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 21 września. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 253.50
" " " " " 1889 3% 243.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 490.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 256.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 243.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 80.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 93.50
b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.00, Clary 40 zł. m. k. 156.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 165.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 56.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 394.—.

Wiedeń 21 września. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 20·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez interesu) 41.30.

Berlin 21 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus —·00.

Paryż 21 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100,92. Mąka („Fleur de Paris") —·—.

Frankfurt 21 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 194·30. Koleje państwowe 000.00. Alpiny 000·00. Disconto 172·30 Laura 177.50.

Lwów 21 września (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 439·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 585.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·70 do 91.40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35. 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*. w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

9)

Sprawa Blaireau

przez

ALFONSA ALLAIS

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Blaireau odsiedział trzy miesiące wieży na rachunek p. Fléchard, rzeczą p. Fléchard jest odszkodować Błażeja Blaireau — tłómaczył. — Zapłać mu pan po 30 soldów za dobę, uczyni to 90 fr., dla okrągłego rachunku możesz mu dać 100 fr. Będzie miał zupełnie dosyć.

— Powrócimy jutro rano i zobaczymy, czy prokurator będzie tego samego zdania — odpowiedział na to p. Guilloche.

Profesor gimnastyki spędził noc jak najgorzej.

Walczyły w nim sprzeczne uczucia: nie miał ochoty siedzieć w więzieniu, ale rozumiał, że inaczej nie pozyska ręki i serca panny Arabelli. Gra była warta świecy. Wobec tego zapragnął męczeństwa...

Nazajutrz, bardzo wcześnie, stawił się u prokuratora.

— To pan! Fléchard Juliusz — zawołał urzędnik państwowy. — Mogę panu to tylko powiedzieć, że ominąłeś bardzo dobrą sposobność siedzenia cicho, jak mysz pod miotłą. Wybrałeś sobie ferye sądowe dla robienia awantur.

— Panie prokuratorze, awantura stała się na wiosnę, a odtąd sumienie spokoju mi nie daje. Ono przyprowadziło mnie tutaj.

— Nie zawracaj pan głowy z wyrzutami sumienia. Oćwiczyłeś tego osła Parju: przez pana ten hultaj Blaireau odsiedział karę, która mu się należała od dawna, za co innego. Dajmy pokój tej śmiesznej historyi.

— Przepraszam pana prokuratora, że nie jestem jego zdania, ale pragnę dostać się do więzienia jak najprędzej.

— Chyba do domu waryatów! Daj mi pan święty spokój.

— Uprzedzam pana prokuratora, że jeśli nie zechcesz mnie uwięzić, to zwrócę się do władzy wyższej.

— Wyższa władza pośle pana do stu dyabłów.

— Nie dam się zrazić.

— Słuchaj, Fléchard, czy nie mógłbyś odłożyć tej sprawy na potem — załatwimy ją po feryach.

— Ja chcę dziś jeszcze nocować w więzieniu.

— Widzę, że mam do czynienia z półgłówkiem! — zawołał prokurator i wyrzucił naszego przyjaciela za drzwi.

Popołudniu Fléchard zdobył się na postanowienie bohaterskie. Zawinął kilka sztuk bielizny, garnitur na zmianę i z tem zawiniątkiem podążył do więzienia.

P. Bluette — powiadał sobie — jest człowiekiem uprzejmym, nie odmówi mi wstępu do swego zakładu i na moje prośby zatrzyma mnie bodaj dni kilka.

Po drodze spotkał mera.

— A! to pan! — zawołał dostojnik rozwścieczony. — Możesz pan sobie powinszować, żeś palnął okropne głupstwo. Przed więzieniem stoi ze trzystu gapiów, którzy czekają na wypuszczenie tego hultaja Blaireau, aby go wziąć na ramiona i obnosić tryumfalnie po mieście.

— To będzie zabawne! — rzekł Fléchard.

— Zabawne! O! gdybym miał wojsko w Montpaillard, kazałbym strzelać do tego stada baranów. Cóż, panie Fléchard, czy chcesz w dalszym ciągu podawać się za winowajcę? Czas jeszcze cofnąć zeznanie.

— Idę zamknąć się sam w więzieniu, bo władza zamknąć mnie nie chce.

— W takim razie na pańską głowę spadnie odpowiedzialność za nieporządki, które wynikną w Montpaillard.

Fléchard zastał p. Bluette w najgorszym humorze, co zdarzało się pogodnemu dyrektorowi po raz pierwszy od czasów niepamiętnych. Ale miał powody do niezadowolenia. Zjechał właśnie inspektor więzienny i wyraził mu żywe niezadowolenie z systemu, rządzącego tym zakładem karnym.

Ujrzawszy nowego winowajcę, p. Bluette zawołał:

— Cóż pana tutaj sprowadza, panie Fléchard?

— Przychodzę dla odsiedzenia kozy.

— Czy masz pan jaki dokument?

— Żadnego.

— Nie masz listu z prokuratoryi?

— Nie mam.

— I wyobrażasz pan sobie, że ja pana zamknę bez upoważnienia władzy?

— Więc nawet, żeby się dostać do więzienia, potrzeba rekomendacyi?

— Naturalnie.

— Nepotyzm, wszędzie nepotyzm. Biedna Francya!

— Do widzenia, Fléchard. Życzę ci, żebyś nabrał rozsądku.

— Więc pan nie chce mnie przyjąć do więzienia?

Powiedziałem ci, że nie, i daj mi święty pokój.

Zastukano do drzwi biura.

— To ty, Blaireau, czego sobie życzysz?

— Panie dyrektorze, znudziło mi się już czekać. Kiedy mnie pan wypuści?

— Nie mogę, dopóki nie otrzymam rozkazu z prokuratoryi.

— Cóż u licha! Wszak odsiedziałem moją kozę, a nawet jeden dzień dłużej, jestem uznany za niewinnego i pomimo to nie chcą wypuścić mnie na wolność? Słyszane to rzeczy!

— Moje położenie jeszcze gorsze — zawołał Fléchard — jestem winny, a nie chcą mnie zamknąć w więzieniu.

— Mój drogi panie, gdyby pakowano do więzienia wszystkich winowajców, to by nie starczyło więzień.

— Ładną mamy we Francyi sprawiedliwość! — wykrzykiwał Fléchard, a w duchu myślał:

— Co też powie na to Arabella?

Widząc, że nie ma rady na upór p. Bluette, Fléchard powrócił do domu zrozpaczony.

ROZDZIAŁ XVII,

w którym czytelnik zamiast ujrzeć biednego Blaireau na wolności, zobaczy go w lochach więziennych.

Sprawa Blaireau zaczynała nabierać rozgłosu w Montpaillard. Nigdy jeszcze siedmnastu rewolucyonistom nie zdarzyła się taka gratka, dolewali też oliwy do ognia.

W „Reveil de la Lois" pojawił się drugi artykuł, jeszcze szumniejszy od pierwszego, a w dodatku ilustrowany.

Dzięki starym kliszom, odnalezionym w drukarni, czytelnicy widzieli w ciemnym lochu więziennym nieszczęśliwego Blaireau w kajdanach.

Przyjaciel Błażeja, dozorca Wiktor, przyniósł mu numer dziennika.

— Przyjrzyj się temu obrazkowi. Ładnie cię przedstawili? Co? Mój biedny Blaireau!

— I owszem, mnie się to bardzo podoba. Taki obrazek zaleje sadła za skórę moim wrogom — temu staremu osłowi Dubenoît i tym panom z prokuratoryi. Ja im jeszcze pokażę co to zadzierać się ze mną! Słuchaj, ja już nie jestem owym cichym Blaireau, któregoście znali przez trzy miesiące i jeden dzień; nie, ja jestem „sztandarem prześladowanych", jestem „bohaterem" festynu, urządzonego przez barona.

— Tam do licha!

— I takiej figury nie chcą wypuszczać na wolność?

Blaireau, upojony własnemi słowami, wrzeszczał, jak opętaniec, miotał się, wygrażał pięścią.

Obchodząc kurytarze więzienne z p. Bluette, inspektor znalazł się nagle przed wrzeszczącym Blaireau.

— Co znaczą te hałasy? Co to za człowiek? — zapytał.

— To jest ów niewinnie uwięziony, o którym wspominałem przed chwilą p. inspektorowi.

— Ten ma być niewinnym? Bardzo wątpię. Jemu źle z oczu patrzy. Zresztą winny czy niewinny, hałasuje okropnie. Słuchaj-no — rzekł, zwracając się do Błażeja — będziesz ty długo tak wrzeszczał?

— Będę wrzeszczał, póki mi się podoba i pana się nie ulęknę. Jeżeli kto ma prawo tutaj wrzeszczeć, to ja.

— Tak powiadasz? Gdzie dozorca? Niech mu zakuje ręce w kajdanki. Wpakować go do celi.

— Nie radzę zbliżać się do mnie! — wołał Blaireau.

Pomimo oporu, dwóch dozorców wprowadziło go do celi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.